Nr. 97. Lwów — Piątek dnia 4 Maja. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Floryana M. | Januarego M.
Jutro: św. Piusa V Syks. | Teodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 7, Zachód „ 6 m. 35. Długość dnia godzin 14 m. 28. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przesilenie w Austryi.

Sprawa reformy wyborczej bynajmniej nie zniknęła z widowni razem z ustąpieniem barona Gautscha i hr. Bylandt-Rheidta. Nikt nie chce, choćby dlatego, że już nikt nie może powstrzymać historycznej ewolucyi, na którą i w Austryi przyszła kolej. Niesłusznie pomawiane o wrogie stanowisko wobec tej reformy, Koło polskie wyraźnie oświadczyło się za nią w swej resolucyi z 5 marca; oświadczyło się z o wiele większą stanowczością, niż to uczyniły niektóre inne kluby, pozornie życzliwe dla niej, a w gruncie rzeczy zasadniczo jej przeciwne. One po prostu schowały się za plecami Koła, bo wiedziały, że ono musi zwalczać — nie samą reformę, ale jej projekt. Gdyby między Kołem a p. Gautschem stanęło porozumienie, dopiero wtedy z poza naszych pleców wysunęliby się feudaliści, Bemacy, niemieccy postępowcy i staroczesi. Do czasu więc tylko i jedynie dlatego, aby się nie narazić na krzyki, udawali oni swą przychylność dla rządowego projektu. W tem właśnie tkwiła istotna trudność położenia; nie było kresu sprzecznościom i dlatego, jak sądzimy, baron Gautsch ustąpił.

Sprawa reformy wyborczej pozostała, tylko upadł jeden jej projekt, jeden sposób jej załatwienia. Upaść musiał, ponieważ w samem swem założeniu był błędny. Miał w swym tytule prawo wyborcze „równe", a w treści wprowadzał ogromnie nierówne. Była to wina Bylandta-Rheidta, a nie Gautscha, który chorował na oczy, gdy biurokracya wiedeńska układała ów projekt. Właśnie dlatego ustawicznie zaznaczaliśmy, że Koło polskie powinno bez zwłoki wejść z p. Gautschem w kontakt i poznać projekt, zanim on był wniesiony do Rady państwa. Projekt wprowadzał nierówne prawo wyborcze, bo Niemcom dawał jednego posła na 45.000 wyborców, Włochom jednego na 53.000, Czechom — na 60.800, niektórym okręgom w Galicyi jednego na 66.500, a innym na 108.000 wyborców, nawet Bukowinie przyznawał stosunkowo więcej mandatów niż naszemu krajowi. A wszystko to zrobił p. Bylandt-Rheidt dlatego, aby pozorna równość i demokratyczność statutu wyborczego osłaniała nierówność i narodową arystokratyczność jego na korzyść Niemców. Bo Niemcy wedle tego projektu mieli zapewniony przywilej posiadania większości w Radzie państwa, mieli być zawsze „narodem panów". Ich grupa wspólnie z włoską i rumuńską miała być, według obliczeń, tylko o pięć, czy też nawet o trzy mandaty mniejsza od grupy słowiańskiej. Ale podczas gdy Niemcy stanowią naród, Słowianie są tylko rasą, podzieloną w Austryi na kilka narodów, mających interesa bardzo sprzeczne. Niemcy, chociaż się dzielą na stronnictwa, utworzyli jednak w Radzie państwa narodowe zjednoczenie — Gemeinbürgschaft — a Słowianie nie potrafili tego zrobić. Słusznie też referent spraw austryackich w znanym berlińskim miesięczniku *Preussische Jahrbücher*, siedmiogrodzki poseł p. Korodi napisał, że „Słowianie w Austryi, uważani jako polityczna całość, nie posiadają nawet takiej siły, jaką mają Słowianie węgierscy. Słowiańska większość w parlamencie austryackim — to pusty dźwięk, nawet nie widmo, które mogłoby straszyć Niemców. Gdyby nawet stała się rzecz nieprawdopodobna, gdyby powstał sojusz klubów słowiańskich na gruncie interesów rasowych, to i w takim razie Niemcy zawsze mogą zrobić Rusinów swymi sprzymierzeńcami". Tak utrzymuje p. Korodi, a że to rzeczywiście byłoby bardzo możliwe i bardzo łatwe, dowodzi choćby artykuł lwowskiego *Dila*, w którem przy omawianiu reformy wyborczej powiedziano: „Dziś czasy narodowych, a nie rasowych wymagań: każdy naród reguluje swe polityczne stosunki nie z rasowego punktu widzenia, ale zgodnie z duchem swych narodowych potrzeb. Walka Słowian z Germanami — to wymysł wrogów reformy wyborczej".

A więc istotnie można utrzymywać, że trzydzieście kilka mandatów rusińskich zawsze przechyliłoby większość w Radzie państwa na niemiecką stronę. Dla socyalistów to wszystko jedno, bo oni nie uznają żadnych narodowych motywów, są kosmopolitami, ale dla nas poczucie narodowe jest to obojętne; oni muszą się zabezpieczyć przeciw ustaleniu niemieckiej większości.

Wprawdzie możnaby powiedzieć, że skoro jest niemożliwa słowiańska solidarność, to cóż przeszkadza Kołu polskiemu wejść w stały sojusz z Niemcami i w ten sposób, należąc do większości, stać na straży naszego stanowiska w kraju? Niezaprzeczenie, nic nam w tem nie może przeszkodzić, tylko Niemcy będą woleli mieć sprzymierzeńcami Rusinów, a nie nas. Powody tego leżą na dłoni. Przedewszystkiem, znacznie zradykalizowany parlament będzie miał wielce radykalną grupę p. Romańczuka, a następnie łatwiej, taniej Niemcom zadowolić Rusinów, aniżeli nas. Co austryackich Niemców obchodzi Galicya! To Bärenland, to Halb-Asien! Odkąd się przekonali, że jej nie zgermanizują, pogodzili się z tem, aby była krajem „biernym", chociaż to nieprawda, jako o kraju, któremu się robi „podarunki", gdy się spełnia względem niego powinność. Sami przecież nasz zacnej żądać jej wyodrębnienia — do tego stopnia jest nam ona obojętna! A skoro tak zupełnie obojętna, to co im do tego, czy w niej będą się robiły jakieś polityczne i społeczne przewroty, czy nie? Żądania Rusinów, będące przeważnie, a z początku nawet wyłącznie politycznej natury, natomiast nasze będą głównie ekonomiczne. Zatem spełnienie żądań rusińskich nie będzie Niemców kosztowało ani grosza, a na spełnienie naszych musieliby wstawiać do budżetu milionowe kwoty. Naprzykład regulacya rzek — robota wartości 40-tu milionów — jest ważnym postulatem Galicyi dla wschodniej. Wszystkie przemysłowe kwestye zawsze poróżnią nią z Niemcami, a nigdy nie poróżnią z nimi Rusinów. Słowem, jeżeli stronnictwo niemieckie, dążące do utworzenia większości w Radzie państwa, będą miał do wyboru sojusz z nami, albo z Rusinami, to z pewnością wybiorą ten drugi.

Stąd wynika dla naszego kraju nadzwyczajna trudność. Jesteśmy głęboko przekonani, że zgoda między nami a Rusinami jest konieczna; gorąco jej pragniemy i nie rozstajemy się z myślą, że nastąpi. Ale pragniemy jej, bo chcemy, [illegible] nie chcemy, żeby przyłożono nam pięść do skroni i krzyknięto: „Dawaj!" bo nietylko nie uznajemy siły prawem, ale nadto nie możemy płacić obcemu maklerowi za „dobrą usługę", gdyż zapłata będzie zrobiona na rachunek kraju i naszego narodu.

Dlatego Koło polskie domagało się rozszerzenia autonomii krajowej, czyli po prostu rękojmi, że nasze domowe sprawy nie będą rozstrzygane bez nas. Na to nie przystał p. Gautsch, niezawodnie dlatego, że nie przypuszczał, aby zgodzili się na to Niemcy. Tak przynajmniej utrzymuje wiedeński korespondent *Journal de Débats*, podobno jeden z młodoczechów, a zresztą teraz, w komunikacie niemieckiego zjednoczenia, powiedziano wyraźnie, że na taki projekt ks. Hohenlohego Niemcy nie przystaną, który będzie połączony z rozszerzeniem autonomii krajów.

Nasi socyaliści piorunują na Koło polskie za żądanie szerszej autonomii; jeden z nich w Krakowie już zapowiedział terroryzm taki, jak w Królestwie Polskiem, a w Wiedniu nasi wybitni posłowie otrzymują pogróżki. To nas nie dziwi. [illegible]

Z ustąpieniem p. Gautscha ustępuje jego projekt reformy wyborczej. Musi pojawić się projekt nowy. Pragniemy, aby on nie miał błędów projektu Bylandt-Rheidta, aby uwzględniał interesy wszystkich krajów i żeby sprawiedliwie oceniał zasoby kulturalne, prawa i narodowe nietylko Niemców, ale wszystkich innych narodów. Nowy gabinet, który nazywa się „przejściowym" (dla zaznaczenia, że zadaniem jego jedynie przeprowadzenie reformy wyborczej), będzie miał pracę niezmiernie ułatwioną, albowiem już się dostatecznie wyjaśniły stanowiska wszystkich stronnictw. Lecz i wielkie stronnictwa, do których należy nasze Koło, powinny umożliwić sobie zadanie przez współpracownictwo z rządem przy układaniu nowego projektu. Niech on nie będzie tworzywem wypracowanem wiedeńskich hofratów, lecz dziełem obywateli, znających życie i potrzeby krajów.

Ze świata dyplomatycznego.

W trzydziestym roku swego panowania sułtan turecki Abdul-Hamid począł wykazywać wszystkim, którzy mogą zadać jego monarchii dotkliwe ciosy. Dotąd zawsze bardzo przebiegły, w tym razie stał się lekkomyślnym. Sam wywołał trzy zatargi, z których jeden, najmniejszy, już pośpieszył umorzyć. Jest to sprawa pensyi pełnomocników mocarstw w Macedonii, a więc doradców dyplomatycznych, referentów finansowych, reorganizatorów, oficerów i podoficerów żandarmeryi. Wszyscy oni, na mocy umowy sułtana z mocarstwami, pobierają pensyę ze skarbu tureckiego. Był o to nawet spór, bo z początku mocarstwa chciały, aby tę pensyę wypłacał bank ottomański, lecz sułtan zażądał, aby urzędnikom tym płaciło [illegible] honoraryum. Mocarstwa ustąpiły. Tymczasem teraz sułtan nagle zamknął tę pensyę. [illegible] Surowa nota, wręczona przez ambasadorów Porcie, poskutkowała; sułtan odwołał swe rozporządzenie, a kazał niezwłocznie wypłacić pensye europejskim urzędnikom. Dwa inne zatargi poczynają się zaostrzać. Pierwszy powstał ze sporu o Akabę, o czem już pisali. Gruntu pod turecką kolej do Mekki na półwyspie synajskim, na linii z Akaby do Suezu, nie chce Egipt ustąpić Turcyi, właściwie zaś nie chce tego uczynić rzeczywista władczyni Egiptu — Anglia. Wojska tureckie wpadły w nocy na ten sporny grunt i zburzyły jakąś studnię, — rzecz tam bardzo cenną — a także jakiś otoczony czcią grobowiec. To byłoby uznane za wypadek „godny ubolewania", za żołnierski wybryk. Ale zaraz potem wojsko tureckie zajęło El-Arisz, egipskie nadgraniczne miasteczko, posiadające blokhaus i załogę; — zajęło je i w niem pozostało. To już było naruszeniem granicy, wyzwaniem. Anglia odpowiedziała wysyłką piechoty z Cypru i Malty, a nawet jednego pułku z samej Anglii do Egiptu. Ma być napierw demonstracya floty, a zaraz ekspedycya eskadry ku brzegom Azyi Mniejszej. [illegible] okupacya jednej z wysp tureckich, podobno Samos; w końcu zaś może przyjść do zbrojnego wystąpienia z Egiptu w stronę Syryi. Prasa niemiecka lamentuje, że Anglia prosto zmierza do zajęcia Syryi i [illegible] na Lewancie. — Wreszcie ma Turcya zatarg z Persyą, także graniczny w Mezopotamii, już nieopodal zatoki Perskiej. Tam również zdawna był spór o małe terytoryum, posiadane przez Persyę, a uważane przez Turcyę za jej własność. Nagle sułtan kazał wojskom zająć owo terytoryum, bo jest ono niezbędnie potrzebne Niemcom pod kolej Bagdacką, którą oni budują na swój rachunek. Na żądanie Persyi, aby Turcya wycofać [illegible] Abdul-Hamid nie usłuchał, a wówczas poseł perski w Konstantynopolu oświadczył, iż może być z tego zatargu wojna, [illegible] Podobno ambasadorowie rosyjski i francuski nalegają na Abdul-Hamida, aby coprędzej pogodził się z szachem.

W związku z temi sprawami mają być jakieś nowe plany cesarza Wilhelma, który [illegible] dnia onegdajszego bawił we Wiesbaden. Wkrótce po otwarciu dumy pojedzie on do Petersburga, gdzie podobno zakończy swe dyplomatyczne roboty, które — jak donoszą — [illegible] Według [illegible] paryskich i londyńskich, król Edward pracuje nad stworzeniem sojuszu dla załatwienia spraw śródziemnomorskich i azyatyckich, a więc trypolitańskiej, kreteńskiej, arabskiej, tybetańskiej i zatoki Perskiej. Do sojuszu mają wejść Anglia, Francya, Włochy i Rosya. Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi, to znowu stanie się coś bardzo ważnego bez udziału Niemiec.

Korespondencye.

Wiedeń 2 maja.

(Dalsze losy upaństwowienia kolei Północnej. Garść szczegółów, odnoszących się do osoby przyszłego prezesa gabinetu. Program prac Izby panów. Z pola czesko-niemieckiej walki językowej.)

(y). W powodzi najrozmaitszych kombinacyi, pojawiających się w dziennikach, a odnoszących się do programu przyszłego naczelnika rządu, księcia Hohenlohego, nie brakło także głosów, zapewniających, że skutkiem dymisyi bar. Gautscha upadnie także sprawa upaństwowienia kolei Północnej, gdyż Niemcy są jej przeciwni, a książę Hohenlohe nie chce popsuć sobie [illegible] w spuściźnie po swym poprzedniku. [illegible] w żadnym razie ograniczyć swą działalność tylko do przeprowadzenia reformy wyborczej. Owóż sfery kompetentne zaprzeczają stanowczo tym doniesieniom i zapewniają, że książę Hohenlohe podjął się zadania przeprowadzenia nietylko reformy wyborczej, ale także dokończenia rozpoczętych przez gabinet bar. Gautscha akcyi ekonomicznych, w pierwszym zaś rzędzie upaństwowienia kolei Północnej i zawarcia nowego układu z Lloydem. Że tak jest istotnie, tego najlepszym dowodem ta okoliczność, że właśnie na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, na które bar. Gautsch już nie przyszedł, rząd wniósł przedłożenie o upaństwowieniu kolei Północnej, a uzasadniał je kierownik ministerstwa kolejowego szef sekcyi Wrba, który i w gabinecie Hohenlohego zatrzyma swój urząd.

Dzienniki pełne są szczegółów odnoszących się do osoby i dotychczasowej karyery urzędniczej przyszłego prezesa gabinetu, księcia Konrada Hohenlohego. Jestto — jak już doniesiono — młody, bo zaledwie 43 letni mężczyzna, słusznego wzrostu, blondyn, z brodą zakończoną w szpic à la Mierzwiński. Chód jego jest niedbały, na strój też nie zwraca książę zbytniej uwagi, wogóle do elegantów zaliczyć go niepodobna. Jest doskonałym mówcą i to w kilku językach. Gdy go przydzielono jako młodziutkiego sekretarza do służby w namiestnictwie praskiem, przyjął sobie zaraz nauczyciela języka czeskiego i w krótkim czasie wyuczył się tego języka, zostawszy zaś namiestnikiem w Tryeście, zaraz zabrał się do wyuczenia się języka chorwackiego. Opowiadają, że gdy po raz pierwszy przybył jako namiestnik do Tryestu — było to około godziny 8 rano — nie spoczął wcale po trudach długiej podróży, lecz przebrał się czemprędzej i niezameldowany już o godzinie w pół do 9-tej rano przybył po gmachu Namiestnictwa, chodził od jednego biura do drugiego i sam przedstawiał się tym urzędnikom, którzy o tak wczesnej godzinie byli przy pracy. Od roku 1888 ożeniony jest książę Konrad Hohenlohe z hrabianką Franciszką Schönborn-Buchheim, która — podobnie jak jej dwie siostry — zaliczona była swego czasu do najpiękniejszych panien w Wiedniu. Z małżeństwa tego ma książę Konrad Hohenlohe pięcioro dzieci; trzech synów i dwie córki. Młodszy brat księcia, Filip, był za młodu porucznikiem dragonów, zamienił jednak szablę na habit zakonny i jest obecnie mnichem w klasztorze OO. Benedyktynów w Seckau. W służbie państwowej znajduje się książę Konrad Hohenlohe od lat ośmnastu, a przerzucano go często z miejsca na miejsce. Rozpoczął karyerę biurokratyczną jako praktykant konceptowy w Salcburgu, potem przydzielony był do ministerstwa spraw wewnętrznych, następnie był sekretarzem Namiestnictwa w Pradze, starostą w Cieplicach, radzcą ministeryalnym, prezydentem kraju na Bukowinie, wreszcie namiestnikiem w Tryeście.

Na dzień 14-go maja zwołana została specyalna komisya Izby panów, która ma przedyskutować uchwalony przez Izbę poselską projekt ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Dopiero po ukończeniu odnośnych prac przez tę komisyę zbierze się Izba panów celem załatwienia zarówno owej ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych jak i innych, które zostały już uchwalone przez Izbę poselską, a mianowicie ustawy o wliczaniu części dodatku aktywalnego do poborów emerytalnych urzędników państwowych, o podwyższeniu pensyi wdów i sierot starego stylu, o polepszenie adiutów — wreszcie ustawy o ulgach państwowych przy stworzeniu włości rentowych w Galicyi. Prezydyum Izby panów spodziewa się, że wszystkie te sprawy załatwione zostaną na dwóch posiedzeniach, które się odbędą 21 i 22 maja.

Z Pragi donoszą, że prezydyum tamtejszej Izby handlowej i przemysłowej, które dotychczas odznaczało się wielką tolerancyą

Feljeton literacki.

Kazimierz Zdziechowski. *„Przemiany"*. Powieść w dwóch tomach. Warszawa. Nakład G. Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906.

Jestto, jak się zdaje, pierwsza powieść tego autora. Usposabia ona czytelnika dobrze dla niego, z początku nawet bardzo dobrze, potem jednak przychylność cośkolwiek słabnie i w końcu nawet zmienia się w pewną irytacyę, a jeżeli nie w irytacyę, to w żal do tych warunków, które składały się na wychowanie i wykształcenie p. Zdziechowskiego, że zrobiły z niego mistyka. Bo gdyby nie to, to imię jego zajaśniałoby pierwszorzędną siłą na firmamencie naszej literatury. Jestto bowiem pisarz poważny, głęboki, ogromnie wykształcony, o nastroju duszy bardzo szlachetnym, przytem poeta wielki, kochający naturę i opisujący ją prześlicznie pięknie — słowem — posiada on wszystkie warunki, żeby stworzyć powieść i znakomitą i nader sympatyczną.

Tymczasem zamiast takiej powieści mamy dwutomową, monotonną i często bardzo nudną gadaninę na temat tego, że ponieważ wszystkie żywoty ludzkie kończą się śmiercią, przeto naprawdę nie warto nic robić.

Zastrzedz się jednak winniśmy, żeby nas nie posądzono o niesprawiedliwość, że tak brutalnie, jak my uczyniliśmy to powyżej, nie wypowiedział tego autor nigdzie, ale to samo lub mniej więcej to samo wypowiada w tysiącznych rozmowach i rozmyślaniach, pełnych mistycznej mglistości lub filozoficznej napuszystości.

Autor wprowadza nas na Litwę, do wiejskich dworów litewskich, zamieszkałych przez ludzi majętnych. Więc poznajemy najprzód hr. Pawła Naborowskiego, mieszkającego w Naborowie; jest to mężczyzna młody, lat około 30, źle zbudowany, brzydkiej postaci i twarzy, niemający odwagi zbliżyć się do kobiet, przekonany z góry, że żadna go kochać nie może, pragnący jednak bardzo miłości i szukający serca czułego, tkliwego, któreby chciało założyć z nim razem gniazdko rodzinne. Następnie poznajemy państwa Kamienieckich z Kamieńczyc. Są oni w jakimś stosunku dalekiego pokrewieństwa z Pawłem Naborowskim. Pan Hilary Kamieniecki, głowa rodziny, jest człowiekiem przedsiębiorczym, ruchliwym, rachunkowym (w jego żyłach płynie podobno trochę krwi semickiej) zakłada fabryki, buduje młyny, podejmuje się wielkich przedsiębiorstw, ma bardzo religijną i dystyngowaną żonę i trzy córki. Najstarszą, Klarę, wydaną już za mąż, średnią cudnej urody Agę, którą chcą właśnie wydać za Pawła i najmłodszą Marynię, radykalkę i socyalistkę. Dalej są państwo Opolscy, właściciele Pepłowa, ludzie bardzo bogaci, prowadzący dom wystawny. Ona, pani Anna Opolska, jest bardzo piękną, rozumną i uważaną jest za ideał przez całe sąsiedztwo. Mąż jej jest na wpół idyotą. Następnie jest p. Michał hr. Naborowski, stryj hr. Pawła, mieszkający w Nowinach; jest to stary kawaler, u którego bywają tylko mężczyźni, albowiem ma on *une liaison*; dalej są państwo Skibowscy, dzierżawiący jeden z folwarków państwa Kamienieckich. Rodzina ta składa się z papy, będącego litewskim przekładem mistyka Tołstoja, starego, nudnego i niesmacznego zrzędy, w oczach którego wszyscy ludzie żyją nie po Bożemu; z jego żony, zahukanej przez niego, zakrzyczanej biednej robotnicy, pracującej od świtu do nocy bez wytchnienia, i z panny Hani, córki, mającej duży talent literacki, którego jednak ojciec uznać nie chce i którą za te aspiracye literackie łaje bezustannie. Wreszcie są jeszcze państwo Turowscy, mający majątek Musinowce. Rodzina ta składa się ze starej matki (rodzaj baby-potwora), brudnej, wstrętnej, brzydkiej, gderliwej, a tak złej, że posądzana jest o to, iż jakąś chłopkę otruła, i jej syna, Marcina Turowskiego, młodego, trzydziestoletniego mężczyzny, olbrzymiego wzrostu i kolosalnej siły fizycznej, mającego formy towarzyskie, dzikiego bawołu puszcz amerykańskich i przesiąkniętego zasadami socyalistycznemi. Jeżeli jeszcze dodamy, że u państwa Opolskich jest rządcą młody człowiek p. Stefan Modrzec, bardzo wykształcony rolnik, idealista marzący o tem, żeby każdy chłop jadł codzień rosół z kury i żeby mieszkał w willi szwajcarskiej, to będziemy mieli już całą galeryę postaci, wprowadzonych przez autora do jego powieści. Postacie te schodzą się, zjeżdżają się, bywają u siebie, zjadają wspólnie obiady i żyją tak, jak zwykli ludzie, ale rozmawiają ze sobą jak książki. Spotykają się naprzykład dwie, czy trzy figury, stworzone przez p. Zdziechowskiego, i zaczyna się rozmowa. Pierwsza mówi i jest to rozdział wycięty z jakiejś księgi teologicznej; mówi druga i jest to rozdział z książki historyozoficznej; mówi trzecia i słyszymy podręcznik etyki. Odpowiada pierwsza i jest to psalm żalu i pokuty — w końcu wszystkie trzy dochodzą do przekonania, że cokolwiek się robiło, to przyjdzie śmierć i wszelka robota pójdzie na marne — i z tem się rozjeżdżają. Autor odwozi te osoby do domu i w sposób nader poetyczny, niesłychanie malowniczy i przyjemny opisuje drogę, po której każda z tych osób jechała. Maluje lasy, pola, łąki, łany zboża, woń traw, drzew, ziemi i wszystko to jest tak dobrze zrobione, tak przyjemnie opisane, że czytelnik już mu przebacza owe historyozoficzne i etyczne dysputy.

Fabuła powieści jest bardzo prosta, nie skomplikowana i naturalna. Kamienieccy chcą zdobyć Pawła na zięcia, Paweł, wierząc, że panna Aga go kocha, poszedł na lep jej kokieteryi i w końcu z nią się ożenił. To jeden romans w powieści. Drugi: pani Anna Opolska kocha się w swoim rządcy, on jednak, lubo w niej także zakochany, ucieka od niej i poświęca się pracy społecznej, mianowicie zostaje nauczycielem drobnej dziatwy robotniczej w Warszawie, w jakiejś tajemnej, pokątnej szkole. Ona w rozpaczy chce sobie w łeb strzelić, już nawet kupiła rewolwer, ale w końcu się rozmyśliła i postanowiła także „pracować dla społeczeństwa," to znaczy uczyć tajemnie alfabetu dzieci chłopskie.

Dla nas w Galicyi wydawałaby się taka praca nad wykształceniem dzieci chłopskich zbyt małą, zbyt drobnostkową; zwłaszcza, że fachowy pedagog, posiadający wszystkie do tego potrzebne egzamina i doświadczenie, zrobi to bardzo tanio i o wiele lepiej. Ale na Litwie, pod rządami biurokracyi rosyjskiej, uczenie pokątne chłopskich dzieci jest naprawdę bohaterstwem. W Galicyi nie można sobie nawet wyobrazić czynu szlachetnego, któryby z tamtym mógł iść w paragon. Bo gdyby ktoś naprzykład cały swój kroćiowy, czy milionowy majątek ofiarował na jakiś cel publiczny, a sam najął się do tłuczenia kamieni przy szosie, żeby zarabiać na życie, to jakkolwiek popełniłby pod względem społecznym czyn niesłychanie altruistyczny, przecież nie dorównałby jeszcze temu bohaterstwu, jakie spełniali do niedawna obywatele i obywatelki ziemskie na Litwie, zakładający tajemną szkołę dla dzieci chłopskich. Groziło im bowiem za to: konfiskata majątku, długie śledcze więzienie i wreszcie deportacya na Sybir. Więc lekceważyć sobie tego nie należy i brać autorowi za złe, że stawia to jako szczyt ofiarności dla sprawy publicznej.

Żeby pokazać, jak głębokim i poważnym myślicielem jest autor, przytoczymy tu ustęp z jego pracy, może najbardziej charakterystyczny.

Paweł Naborowski przegląda swój dziennik, który zaczął jeszcze pisać w dzieciństwie, przywołuje sobie na pamięć te czasy, gdy był małem dzieckiem, kiedy rano odmawiali z matką pacierze, kiedy przed obiadem biegał ukradkiem do kucharza, aby się dowiedzieć, jaka będzie ostatnia potrawa na obiad, lub kiedy układał bałwany ze śniegu, a potem, kiedy gryzł jakby marchew wszystkie gramatyki, kiedy go oddali do gimnazyum, do uniwersytetu, etc. Ten mały, grzeczny, zawsze czysto ubrany chłopczyk już nie żyje i nie żyje ten uczeń gimnazyalny i nie żyje ten student uniwersytetu. Paweł tedy rozumuje (tu cytujemy autora dosłownie):

— Więc czemże jest życie — pytał siebie z trwogą — jeżeli przeszłość nie należy do nas, jeżeli dnie dzieciństwa i młodości opadają tak jak liście z drzewa? Chwilą teraźniejszości? A za lat dziesięć i ta chwila teraźniejszości, każda w przeciągu lat dziesięciu posiadana teraźniejszość, rozkruszy się w nicość, i znowu nie będzie nic prócz momentu obecnego, prócz świadomości momentu... Potem nastąpi kres...

Chłód ogarnął Pawła. Nie znał jeszcze tych myśli.

— Oto dnie przechodzą — dumał dalej — i każdy bezpowrotnie, z każdym uchodzi życie. Życie składa się z dni, jak tkanina z nici. Przeżył już połowę. I połowa przepłynie i będzie tak, jak gdyby nie żył wcale. Trochę wspomnień, niby od przeczytanej książki albo od snu... Życie jest świadomością jednej teraźniejszej chwili... Gdyby można było każdy przeżyty dzień chować do skrzyni i zbierać i nagromadzić i posiadać i rozsiąść się na przeszłości tak, jak skąpiec rozsiada się na kupie złota, żeby ją ukryć przed złodziejem, żeby jej nie oddać... Ale złodziej zabiera nam dzień po dniu... Człowiek, idąc w lata, idzie po drabinie, która pali się od dołu, która runie zetlała, gdy człowiek stanie na szczeblu ostatnim. Wówczas pod nogami ukaże się przepaść....

Były to myśli zwyczajne, jak razowy chleb, ale Pawła przejmowały ziąbem, niby białe zimne tumany nad moczarami. Nigdy jeszcze pracowitym oczom jego nie ukazywała się znikomość żywota, nigdy jeszcze za plecami swemi nie czuł śmierci... Żył, pracował, zdobywał, dążył...

Teraz mrok niezmierny, mrok słotnej, jesiennej nocy nad pustemi polami, zasłaniał przed nim wszystko: dziennik i drzewo genealogiczne hrabiów Naborowskich i rękopis odczytu i księgi rachunków i mapę majątku,

w kwestyach narodowościowych i ze stronami niemieckiemi chętnie porozumiewało się w języku niemieckim, tem bardziej, że trzecia część Izby składa się z Niemców, obecnie skutkiem wywołanej przez radykała Baxę sprawy odbycia w języku czeskim rozprawy sądowej w niemieckiem mieście Asch, stanęło na stanowisku „nix dajcz“ i wyrugowało zupełnie język niemiecki ze swego urzędowania. Tymi dniami sąd krajowy w Pradze nadesłał w pewnej sprawie, toczącej się przed tym sądem w języku niemieckim do prezydyum Izby handlowej odezwę z prośbą o pewne informacye. Odezwa zredagowana była w języku niemieckim, a prezydyum Izby handlowej zwróciło ją sądowi niezałatwioną z dopiskiem, że jeżeli sąd potrzebuje od Izby handlowej jakichś wyjaśnień, to niech prosi o nie po czesku, a nie po niemiecku.

Niektóre pisma czeskie donoszą, że ministerstwo sprawiedliwości zarządziło, ażeby owa rozprawa przeciw robotnikowi czeskiemu Szimanje, w której interweniuje dr. Baxa, a która wywołała całą tę awanturę, odebrana została sądowi w Asch, a przekazana do załatwienia sądowi w Dux. Radykali czescy podnoszą z tego powodu wielką wrzawę i zamierzają wnieść na najbliższem posiedzeniu Rady państwa odpowiednią interpelacyę.

Sytuacya.

Wiedeń. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłosiła trzy pisma odręczne Cesarza w sprawie dymisyi bar. Gautscha i hr. Bylandt-Rheidta i nominacyi ks. Hohenlohego. Pisma te opiewają:

„Kochany bar. Gautsch! Wielokrotnie pośród trudnych warunków usłuchałeś Pan Mego wezwania z zaparciem się własnem i patryotycznem poświęceniem. Zwłaszcza podczas ostatniego okresu swej działalności oddałeś Pan wybitne usługi przez swe owocne usiłowania celem przywrócenia żywotności Rady państwa. Nazwisko Pańskie będzie na zawsze złączone z wielką reformą podstaw państwa. Wyrażając Panu Moje najgorętsze podziękowanie za Pańską niestrudzoną i pełną poświęcenia działalność, zapewniając Pana o Mojej niezmiennej łaskawości, przyjmuję Pańską prośbę o uwolnienie z urzędu Mego prezydenta ministrów i zastrzegam sobie na przyszłość dalsze Pańskie usługi.

Wiedeń, 2 maja 1906.

Franciszek Józef w. r.,
Gautsch w. r.“

„Kochany hr. Bylandt-Rheidt! Na Pańską prośbę uwalniam Pana w łasce z urzędu mego ministra spraw wewnętrznych i wyrażam Panu przy tej sposobności za jego dla Mnie i Państwa z wiernem oddaniem się wykonywaną doskonałą służbę Moje najgorętsze podziękowanie i najzupełniejsze uznanie i zastrzegam sobie ponowne użycie jego w służbie.

Wiedeń, 2 maja.

Franciszek Józef w. r.“

„Kochany ks. Hohenlohe! Mianuję Pana Moim prezydentem ministrów dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, i powierzam Panu kierownictwo Mego ministerstwa spraw wewnętrznych.

Franciszek Józef w. r.“

Nowy prezydent gabinetu złoży w piątek przysięgę w ręce Cesarza.

Wiedeń. Wczoraj ogłoszony komunikat urzędowy o „odroczeniu Rady państwa na krótki termin, prawdopodobnie do 10 bm.“ wywołał pewne zdziwienie w tutejszych kołach politycznych. Zbytecznem bowiem jest „odraczanie“ Rady państwa, a zupełnie wystarcza proste zwołanie najbliższego posiedzenia na dzień 10 bm. Domyślają się tedy, że rząd ma zamiar wydać w tym czasie jakieś rozporządzenia. Sądzono, że pojawią się one wraz z pismem cesarskiem w sprawie mianowania nowego premiera. Lecz znana już dzisiaj treść tych pism okazuje, iż mylnemi były te przypuszczenia.

Wiedeń. *Neue fr. Presse* twierdzi, iż Monarcha rzekł do hr. Dzieduszyckiego, iż pragnie reformy wyborczej i to rzekł tak stanowczo, jak nigdy przed tem do nikogo tak o tem nie mówił.

Wiedeń. Dowiadujemy się, że pomiędzy przywódcami Koła polskiego, konserwatywnej szlachty i katolickiego centrum odbywają się narady, w których biorą udział hr. Dzieduszycki, Abrahamowicz, Dulęba, Sylva Tarouca, Parish i Morsey. Komisye parlamentarne tych klubów odbędą następnie obrady, każda z osobna. Przedmiotem tych narad jest stanowisko, jakie zajmą te kluby wobec nowego prezydenta gabinetu. Konserwatywna grupa nie daje się wprowadzić w błąd pogłoskami, które określają ks. Hohenlohego to jako socyalistę, to jako irredentystę, liberała itp. Konserwatywne stronnictwa stoją na stanowisku, że osoba księcia Hohenlohego, powołanego przez Cesarza na szefa rządu, daje im pełną gwarancyę, że znajdą się wobec uczciwie i lojalnie postępującego rządu i wobec polityka, którego przeszłość jest bez skazy. Konserwatywna szlachta żywi nadzieję, że książę Hohenlohe nie popadnie w błędy swego poprzednika, który układając swój program, pominął zupełnie stronnictwa konserwatywne.

Wiedeń. Dobrze poinformowani utrzymują, iż zamierzona koalicya Koła polskiego, większej własności konserwatywnej i grupy większej własności liberalnej, jak też ludowego centrum katolickiego, jest faktem dokonanym. Koalicya ta nie jest sama przez się większością w Izbie, lecz przez przyszłe sojusze z mniejszemi stronnictwami niezawodnie nią będzie. Ks. Hohenlohe, który w sprawie konieczności państwowych, wyboru delegacyj i w sprawie węgierskiej liczyć nie może na pewne i dostatecznie silne poparcie wolnomyślnych Niemców i młodoczechów, liczyć się z tą koalicyą będzie musiał bezwarunkowo, a prawdopodobnie wogóle na niej przyjdzie mu się oprzeć.

Wiedeń. Praska *Politik* otrzymała ze sfer agraryuszy czeskich oświadczenie, że upadek bar. Gautscha jest klęską młodoczechów i zasłużoną karą dla nich za to, iż sądzili, że w Austryi rządzić można bez Polaków. Zaś co do bar. Gautscha, to jego ustąpienie jest satysfakcyą daną Kołu polskiemu za to, iż były prezes gabinetu uwierzył radom młodoczechów.

Politik również donosi, że między drem Kramarzem a p. Abrahamowiczem rozegrała się w kuloarach następująca scena. P. Abrahamowicz przystąpił do p. Kramarza i zapytał go, czy prawdą jest, że w rozmowie z korespondentem *Narodnich Listów* użył wyrażenia „polsko-szlachecko szenererowska klika“. P. Kramarz przyznał, że się tak wyraził, dodał jednakże, że polecił korespondentowi, aby te wyrazy ze sprawozdania wykreślił. P. Abrahamowicz wyraził w bardzo stanowczych słowach ubolewanie z powodu, że p. Kramarz w sposób tak obelżywy przedstawił Polaków, jako stojących w związku z szenererowcami.

Wiedeń. *Prager Tageblatt* donosi, że książę Hohenlohe nie będzie na razie starał się o parlamentaryzacyę swego gabinetu, a konieczności państwowe załatwi za pomocą Polaków.

Wiedeń. Tutejsza *Wiener Allg. Ztg.* przynosi wiadomość, jakoby p. namiestnik Galicyi hr. Potocki zmęczony już był urzędowaniem i zamierza ustąpić ze swego stanowiska. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa.

Wiedeń. Wolny związek wszechniemców ogłasza, że sposób, w jaki dokonała się zmiana gabinetu, ma być nowym dowodem smutnego wpływu Koła polskiego i galicyjskiej szlachty na losy państwa. Związek protestuje przeciwko temu i domaga się ponownie wyodrębnienia Galicyi dla ratowania państwa od tej zawisłości. Omawiając przyszłą reformę wyborczą, żąda związek, aby zachowała ona stan posiadania Niemców.

Wiedeń. W rozmowie z jednym z tutejszych dziennikarzy oświadczył poseł Ebenhoch: Upadek p. Gautscha ani na chwilę nie wstrzyma reformy wyborczej. Każdy jego następca musi się liczyć z faktem, że projekt powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania wniesiony został za sankcyą cesarską. Może więc tylko chodzić o kompromis co do szczegółów i prawdopodobnie kompromis ten się uda. O upadku p. Gautscha i jego przyczynach możnaby pisać tomy, ale teraz nie pora o tem mówić. Parlamentaryzacya gabinetu nastąpić musi, gdy przyjdzie na to czas. Na razie więcej powiedzieć jest trudno, bo nieznane jest stanowisko Koła polskiego wobec ks. Hohenlohego. Na zapytanie redaktora, co się stanie, jeżeli misya Hohenlohego się nie uda, odpowiedział Ebenhoch: Nie przypuszczam, aby jego misya się udać nie miała, bo już padła jedna ofiara, która okazać miała polityczną władzę pewnego klubu parlamentarnego, to jest Koła polskiego. Prawdopodobnie wobec nowego rządu Koło polskie zachowa się inaczej. Nieudanie się misyi Hohenlohego nie doprowadzi także do natychmiastowego rozwiązania Izby poselskiej ze względu na konieczność obrad delegacyjnych. Jedno jest pewne, że jeżeliby nowy rząd w czemkolwiek ustąpił od stanowiska ósteroprzymiotnikowego prawa głosowania, znalazłby w swojej dalszej pracy już zarodek śmierci.

Wiedeń. Dzisiaj, skoro już bar. Gautsch ustąpił i skoro przeto można z całym spokojem rozpatrywać jego działalność z bezstronnością historyczną, warto podnieść, że w trudnych tych warunkach, w jakich się znajduje nasza monarchia, położył on wobec państwa wielkie zasługi. Austrya zawdzięcza mu przedewszystkiem stosunkowo wprawdzie krótki, w każdym jednak razie ważny okres uspokojenia wewnętrznego. Po długich latach obstrukcyi wprowadził on parlament na drogę normalnej, prawidłowej pracy, wskutek czego Izba uchwaliła wiele ważnych przedłożeń finansowych, ekonomicznych i socyalnych, a nadto taryfę celną, traktaty handlowe i kontyngent rekruta. Również naprężenie czesko-niemieckie złagodniało bardzo za rządów bar. Gautscha, a wskutek tego mogła się w zeszłym roku dość spokojnie odbyć sesya sejmu czeskiego. Za jego wpływem dokonaną została ugoda narodowościowa na Morawach. Dla Galicyi rządy br. Gautscha przyniosły przedewszystkiem załatwienie sprawy propinacyjnej i sanacyę funduszów krajowych, a nadto upaństwowienie kolei Północnej, które wymaga tylko formalnej uchwały Izby, aby stało się faktem. To też, gdy ustąpi rozjątrzenie wywołane reformą wyborczą, niezawodnie ogół odda sprawiedliwość bar. Gautschowi.

Pierwszy maja w Paryżu.

Paryż. Dzienniki tutejsze stwierdzają, że dzień wczorajszy upłynął bez poważniejszych wydarzeń. Gazety opozycyjne przypisują zasługę utrzymania spokoju prefektowi policyi.

Paryż. Z powodu polecenia prefekta policyi tylko 150 osób zatrzymano w więzieniu, z tych jest 66 cudzoziemcami, przeważnie Rosyanami. Ciężkie rany od cięcia szablą odniosło 12 osób.

Paryż. Miasto przybrało zwykły wygląd, mimoto utrzymano w mocy zarządzenia wydane w celu utrzymania porządku. Członkowie wielkich korporacyi robotniczych powracają do pracy, jak również robotnicy jubilerscy. Natomiast zastrejkowało 1500 pomocników malarskich. O godzinie w pół do 2 po południu poczęli się gromadzić koło „Giełdy pracy“ i na „Placu republiki“, ale policya rozpędzała grupy robotników.

Paryż. Policya zasądziła 60 osób za wykroczenia w dniu 1 maja na kary od 2 dni do 6 miesięcy aresztu.

Paryż. Prezydent Fallières podpisał wczoraj dekret przenoszący porucznika Delange'a w stan nieczynny. Kara ta spotkała go za to, że przemawiał na zgromadzeniu robotniczem w duchu socyalistycznym.

Wypadki w Rosyi.

(Dymisya Wittego.)

Petersburg. Rozmaite dzienniki donoszą, że Witte podał na wczorajszem posiedzeniu rady ministeryalnej do wiadomości, iż zamierza ustąpić z powodu złego stanu zdrowia. Jako powód ustąpienia podają dzienniki różnicę zdań, wynikłą podczas obrad w Carskiem Siole nad projektem ustaw zasadniczych.

Petersburg. Dziś pojawi się ukaz carski, przyjmujący dymisyę prezydenta ministrów Wittego. Jako jego następcę wymieniają Goremykina. W kołach poinformowanych twierdzą, że Goremykin prowadzić będzie dalej politykę Wittego. Witte i nadal cieszy się pełnem zaufaniem cara, a ustępuje wyłącznie ze względu na zdrowie, nadszarpnięte zbytnią pracą, uda się przeto niezawodnie na dłuższy odpoczynek.

Petersburg. Policya nie zna miejsca zamieszkania Gapona, lecz ma podstawy do twierdzenia, że żyje on w Finlandyi.

Dorpat. Do szkoły realnej rzucono bombę. Jeden uczeń zabity, kilku lekko rannych.

Kielce. Rzucono tu wczoraj bombę w pobliżu budynku Towarzystwa kredytowego, w którym dziś mają się odbyć wybory do Dumy. Sprawców (2 żydów) aresztowano.

Warszawa. Dzień 1 maja minął bez ważniejszych wydarzeń. Kilka dzielnic było obsadzonych wojskiem.

W więzieniu wybuchł bunt, który jednakże stłumiono.

Petersburg. Szefem sztabu jeneralnego armii został mianowany jenerał-lejtnant Erwert w miejsce Poliwanowa, który został pomocnikiem ministra wojny.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 3 maja.

(Łysa góra. — Zamykanie wodociągów z powodu zepsutych instalacyi. — Urzędnicy magistratu bawią się w dziennikarzy. — Jarmark krajowy. — Obchód 250-letniej rocznicy ślubów Jana Kazimierza. — Emerytura dla funkcyonaryuszy miejskiego zakładu elektrycznego. — Tramwaj na Bajki).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Rydel domagał się zarządzenia, wzbraniającego wybierania piasku z Łysej góry, która z jednej strony silnie podebrana grozi usunięciem się. Pan prezydent odpowiedział, że jedna strona Łysej góry należy do spadkobierców ś. p. Kisielki, którzy się zastosowali do objawionego przed dziesięcioma laty życzenia Rady i nietylko nie eksploatują swojej połowy góry, lecz owszem starają się o jej zalesienie; zaś druga połowa góry należy do grecko-katolickiego probostwa św. Piotra i Pawła, które wybiera piasek i nie chce zalesić swojej części. Ze względu na bezpieczeństwo publiczne p. prezydent odniesie się do namiestnictwa z żądaniem, aby probostwu św. Piotra i Pawła zakazano wybierania piasku z Łysej góry. R. Rucker użalił się, że w kamienicy jego przy ulicy Skarbkowskiej l. 19 bez dostatecznego powodu zamknięto wodociąg, a to dlatego, że pachołek magistracki spostrzegł, że jakiś tam kurek nie domyka się szczelnie. P. prezydent odpowiedział, że biuro wodociągowe w tym wypadku postąpiło sobie słusznie, gdyż r. Rucker mimo upomnienia we właściwym terminie zepsutych kurków nie dał naprawić.

R. Feldstein odczytał notatkę z *Gazety Lwowskiej*, zawierającą zupełnie fałszywe informacye z magistratu, a przedstawiającą rzeczy tendencyjnie. Ponieważ takie notatki pojawiają się w tej gazecie ustawicznie, a powszechnie wiadomem jest, iż autorem ich jest pewien podrzędny urzędnik magistratu, przeto mówca przypomina, że już podczas dyskusyi budżetowej domagano się od p. prezydenta, aby kres położył temu „robieniu fałszywej opinii“ przez magistrat, i żąda, by p. prezydent stanowczo dłużej nie tolerował takiej, delikatnie mówiąc, nielojalnej działalności dziennikarskiej urzędników magistratu.

R. Majerski zawiadomił Radę o uchwalonym przez sekcyę programie uroczystego obchodu 250-letniej rocznicy ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, złożonych dnia 6 maja r. 1656 i zaprosił Radę na uroczyste nabożeństwo do archikatedry, które odprawi X. arcybiskup Bilczewski, a podczas którego wypowie kazanie X. arcybiskup Theodorowicz.

R. Neuman zgłosił wniosek nagły o oddanie komitetowi jarmarku krajowego do dyspozycyi pawilonu sztuk pięknych na placu powystawowym, jak też o zezwolenie na rozmieszczenie na placu powystawowym pawilonów, namiotów, kramów etc. Wszystko to oczywiście bezpłatnie, a tylko z tem zastrzeżeniem, że przeciwko wyborowi jakiegoś miejsca wolno p. Röhringowi, inspektorowi miejskich ogrodów i plantacyj, zaprotestować. Uchwalono po krótkiej dyskusyi nagłość tego wniosku, a potem wniosek przyjęto.

Z kolei z porządku dziennego r. dr. Loewenstein przedłożył Radzie statut mającego się utworzyć funduszu emerytalnego dla funkcyonaryuszy miejskiej kolei elektrycznej. Statut ten przyznaje emeryturę funkcyonaryuszom, ich wdowom i sierotom. Członek funduszu nabywa prawa do emerytury po 10 latach należenia do funduszu, a to w wysokości 30% swojej płacy. Z każdym rokiem następnym emerytura wzrasta w stosunku 1⁶/₁₀% każdorazowej płacy; a jako jej maximum przyjmuje statut 70% ostatniej płacy. Od należenia do funduszu wykluczeni są ci funkcyonaryusze miejskiego Zakładu elektrycznego, którzy mają prawo do emerytury z gminnego funduszu emerytalnego; wdowy członków są wykluczone wtedy, gdy wyszły za mąż za już spensyonowanego członka funduszu lub liczącego więcej jak lat 60 wieku. Sieroty nie mają wtedy prawa do zaopatrzenia, gdy ukończą rok 20-ty lub gdy ich prywatny majątek wynosi tyle, że mają z niego więcej jak 600 koron rocznego dochodu. Wszystkim funkcyonaryuszom, obecnie przy miejskim Zakładzie zajętym, policzone będą do emerytury ich lata służby przy tym Zakładzie, jednak nie więcej lat jak po dziesięć, a to dlatego, że gmina prowadzi ten Zakład dopiero od r. 1896, a przedtem był on własnością prywatną. Oprócz tych postanowień statut zawiera postanowienia ogólne, przepisane ustawą.

Po krótkiej dyskusyi statut ten przyjęto. Następnie przyjęto również zamknięcie rachunków kolei elektrycznej za lata 1903 i 1904. Przy tej sposobności domagał się r. Feldstein obniżenia ceny prądu do oświetlenia, a r. Czarnecki oświetlenia elektryką tych ulic we Lwowie, które dotąd oświetlone są naftą. — Z kolei również, jak dwie poprzednie sprawy, z referatu r. Loewensteina Rada przyjęła wniosek o doprowadzenie tramwaju elektrycznego na Bajkach tylko do gipsiarni pani Franzowej, a nie jak dawniej uchwalono do Kulparkowa. Z powodu tego ograniczono również kwotę 137.000 koron dawniej uchwalonego funduszu gwarancyjnego na 87.000 koron, z których 50.000 koron złożyły już strony interesowane gotówką, a na 37.000 koron ofiarowały hipoteczne zabezpieczenie.

W końcu z referatu r. Adama uchwalono kosztem 9.465 koron sprawić hygieniczne urządzenie dla gimnazyum Franciszka Józefa. Na tem o godzinie 10 zakończyło się posiedzenie.

Z izby sądowej.

Sambor 1 maja.

(Fałszywy arcyksiążę Rudolf).

We czwartek, 3 b. m., stanie przed tutejszym trybunałem karnym niejaki Jan Gruca, b. egzekutor podatkowy, rodem z Bełza, później rolnik w Tarnawie niższej, oskarżony o zbrodnię oszustwa. Wedle aktu oskarżenia, zjawił się on w maju 1905 r. we wsi Sianki i wyłudził od włościanina Dmytra Tryciatnyka kwotę 300 k. Mianowicie przedstawił on się Tryciatnykowi jako „Arcyksiążę Rudolf“ i prosząc o zachowanie tajemnicy dyskretnie go powiadomił, że jedzie „incognito“ po kraju, by się przekonać, czy ludowi się nie dzieje krzywda ze strony władz i czy już sprawiedliwość nastała na świecie. Tryciatnik uwierzył i wręczył dostojnemu gościowi 300 k. tembardziej, że liczył na zwrot i wdzięczność. Rzekomy arcyksiążę tymczasem w równie tajemniczy sposób, jak się przedstawił, w kilka godzin po odbiorze gotówki zniknął z Sianek i dopiero po jakimś czasie został w pobliskiem miasteczku przez Tryciatnyka poznany i pomimo oporu aresztowany. Gruca, który siedzi obecnie w areszcie śledczym tutejszego sądu obwodowego, zaprzecza wszystkiemu. Twierdzi, że Tryciatnyka nie zna i wykazuje za pomocą prawdopodobnie podrobionej książki robotniczej, że w inkryminowanym czasie był na Węgrzech przy robotach ziemnych.

Mały feljeton.

Maj królewicz.

Maj królewicz z słoneczną drużyną
Przed dębowe zajechał dziś wrota.
W oknach zorza rozlała się złota —
Maj królewicz przyjechał, dziewczyno!

Gwarzą strojni giermkowie rycerza —
Konie szczypią przed bramą ruń miękką —
Maj królewicz w twe białe okienko
Czeremchową gałęzią uderza.

„Otwórz wrota! Niech chwilę odpocznę,
„Niech giermkowie mi konie napoją —
„Pokaż oczy od blasków mroczne,
„Daj mi usta i powiedz, żeś moją!

„Ja o łaski, dziewczyno, nie proszę,
„Bom królewicz urodny i młody,
„Z głębi boru ci skarby przynoszę:
„Złote jaskry i dzwonki z nad wody.

Maj kwitnący z świetlaną drużyną
Przed dębowe zajechał dziś wrota — —
W oknach zorza rozlała się złota —
— Otwórz wrota dębowe, dziewczyno!

Twój królewicz wdział szatę błękitną
Cudny w słońca czerwieni i złocie,
Na szyszaku bzy młode mu kwitną,
Powiewają, jak pióra paprocie —

Maj przyjechał z słoneczną drużyną!...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów, 3 maja.

Minister hr. Gołuchowski wyjechał z Wiednia do Skały, wezwany telegraficznie do ciężko chorej matki.

Demonstracya przeciwko prezesowi Koła. Z Wiednia donoszą, że wracający wczoraj wieczorem z Prateru robotnicy w liczbie 400, urządzili przed domem pod nr. 48 przy Lerchenfelderstrasse, w którym mieszka prezes Koła polskiego hr. Dzieduszycki, demonstracyę, podczas której wołano: „Precz ze szlachcicami i z Kołem Polskiem“. Policya rozpędziła demonstrantów.

Wydalenie uciekinierów. Starosta lwowski, radzca namiestnictwa p. Franz, wezwał żydów z Rosyi, aby wobec ukończenia wojny i powrotu stosunków normalnych w Rosyi, opuścili powiat lwowski w ciągu dni 30. W razie niezastosowania się do tego rozporządzenia, zostaną wydaleni w drodze przymusowej.

Porządek w lwowskich piekarniach. Sekcya IV rady miejskiej wysłuchała onegdaj referatu radnego Włodzimirskiego, który zdawał sprawę z przedsięwziętej przez osobną komisyę rewizyi piekarń lwowskich. Wyszły na jaw wprost borendalne fakta. Na 115 piekarń, nie kwalifikuje się wcale do wykonywania zawodu piekarskiego aż 90 piekarń. W piekarniach tych panują okropne nieporządki i niechlujstwo. Do jakiego stopnia lekceważone były przepisy sanitarne i hygieniczne, świadczy fakt, że w jednej piekarni żydowskiej znalazła komisya na workach z mąką, przeznaczoną do wypiekania, trupa dziecka owego właściciela piekarni. Sprawa piekarń lwowskich będzie przedmiotem obrad rady miejskiej.

Ze sztuki. Prof. Stanisław Rejchan, przewodniczący lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, wyjechał do Londynu jako delegat artystów lwowskich celem zaopiekowania się działem sztuki, urządzonym przez komitet artystów lwowskich w Londynie.

Ślub. Dnia 28 z. m. odbył się w Kochawinie ślub panny Waleryi Capińskiej, córki Jana i Jadwigi z Wnorowskich z Dobromilskiego, z p. Janem Thullié, ck. kapitanem ze Stryja. Związek pobłogosławił przyjaciel rodziny panny młodej O. Mateusz, Karmelita z Derżowa.

Ślub księcia Stanisława Radziwiłła z księżniczką Dolorès Radziwiłłówną, córką księstwa Dominików Radziwiłłów, odbył się dnia 29 kwietnia w Paryżu w kaplicy Wniebowzięcia. Pannę młodą prowadził do ślubu jej ojciec książę Dominik; narzeczonego zaś jego matka, księżna z margr. Castellane Radziwiłłowa. W orszaku ślubnym postępowali: margrabia Castellane z ks. Dominikową Radziwiłłową, ks. Ferdynand Radziwiłł z margr. Castellane, ks. Konstanty Radziwiłł, ks. Hieronim Radziwiłł z Romanową hr. Potocką, książę Bisaccia z hr. Heleną Potocką, hr. Clary z ks. Konstantową Radziwiłłową, ks. Montmorency z ks. Celiną Radziwiłłową, ks. Jan Radziwiłł z p. Martinez, hr. Jan Castellane z ks. Maciejową Radziwiłłową, hr. Roman Potocki z ks. Bisaccia, ks. Radolin z hr. Janową Castellane, hr. Ludwik Périgord z ks. Czetwertyńską, ks. Czetwertyński z księżną Radolin, hr. Alfred Potocki z hr. Elżbietą Oppersdorf, hr. Rzyszczewski z panną Martinez, ks. Karol Radziwiłł z ks. Izabellą Radziwiłłówną, hr. Roman Potocki (syn) z panną Jadwigą de La Rochefoucauld. Xiądz de Gibergues, kanonik honorowy, przełożony misyonarzy dyecezyalnych paryskich, przed udzieleniem ślubu wygłosił przemowę, w której w słowach gorących przypomniał nowożeńcom obowiązki, jakie na nie wkładają święte tradycye ich rodów i zasługi przodków. Świadkami byli po stronie pana młodego: ks. Ferdynand Radziwiłł i margrabia Castellane; po stronie panny młodej: ks. Konstanty Radziwiłł, jej stryj i brat jej ks. Hieronim Radziwiłł. Składkę na rzecz ubogich zbierali: ks. Kar. Izabella Radziwiłłówna z ks. Radziwiłłem i panna Jadwiga de La Rochefoucauld z młodym Romanem hr. Potockim. Przy końcu ceremonii nadszedł telegram z Rzymu z apostolskiem błogosławieństwem dla nowożeńców od Ojca św. Piusa X.

---

rozpostartą na stole ze spornymi gruntami, oznaczonymi krzyżykiem i krzewy bzu, które chwiały się za oknem, na wprost biurka.

Śmierć.

Dnie umierają, umarły dzieciństwo i młodość, przeminie życie — i Pawła Naborowskiego nie będzie!

Widział ciemną nicość, w której pogrążał się na zawsze, czuł beznadziejną trwogę, krzyk ciała, które tonie — potem gasła i stygła świadomość, osłupiała, lodowata.

Śmierć.

Na długo zanikała w nim wszelka myśl, niby płomień zdmuchnięty mocnym powiewem. Pocóż myśleć? nad czem? dokąd płynąć myślom, jeżeli niema wyjścia?

Droga, u której kresu przepaść, drabina, zawieszona nad otchłanią, fala na bezdennym, mrocznym, odmęcie...

Tamowało mu oddech, jak niegdyś w cyrku, gdy kobieta w trykocie stawała jedną nogą końcem palców na trapezie pod drewnianą kopułą budynku... Nie utrzyma się, straci równowagę — runie... Tam, w cyrku przymykał oczy...

Śmierć.

Ludzie szukają od niej ratunku w wierze religijnej, w snach o niebie, w tęsknotach do błogiej nieśmiertelności, i wszystkie systemy religijne powstały, jak czytał gdzieś, zapewne u Spencera, ze strachu śmierci, z faktu śmierci. Wiara w Boga wynika z wiary w zagrobowe istnienie, która potrzebna jest ludziom, ponieważ koi żal, zasłania próżnię, łagodzi bojaźń. Szczęśliwi, którzy wierzą...

Ale jego wiara została w pokoju dziecinnym razem z zabawkami i nie może po nią sięgnąć tak samo, jak nie sięgnie po pacholęcą piłkę...

Przeróśl... Człowiek nauki nie otworzy drzwi dla przyjęcia twierdzeń bezpodstawnych, które nazywa „przesądami“, człowiek nauki nie pieści złudzeń, chociażby te złudzenia były pociechą...

Zresztą, rozumiejąc i oceniając znaczenie dogmatów religijnych dla mas nieoświeconych, które nie wyszły jeszcze z wieku dziecińśtwa, dla których etyka jest dostępną jedynie pod postacią przepisów religijnych, obywał się dotychczas znakomicie bez wiary, nie szukał jej i nie łaknął... Uznał ją, jako pierwszorzędny czynnik społeczny i polityczny — nie zgłębiał i nie rozpatrywał, nie potrzebował zgłębiać tej sprawy w sobie i dla siebie... Przeróśl...

Ale teraz stanęła przed nim śmierć...

Za lat kilkanaście urwie się szereg dni jego, z których każdy jest życiem, każdy pierwszym i ostatnim dniem jedynego krótkiego życia (bo ani przeszłości, ani przyszłości człowiek nie posiada) — i Pawła Naborowskiego nie będzie. Zostanie nazwisko zapisane w metrykach — dźwięk bez treści — zostanie na jakiemś cmentarzu nagrobek — kamień ze złotemi literami, w paru gazetach ukaże się nekrolog — i już na wieki nic...

Myśl Pawła szła prastarym szlakiem przerażenia i ziemskiej żałości.

Nie będzie Pawła Naborowskiego, tak jak niema ojca jego, jak niema dziada Alfreda, który w tych samych pokojach uczył dzieci, suszył zioła i cieszył się z życia, jak niema tych wszystkich, których imiona, nazwiska, daty urodzeń i zgonu czytał na cmentarzach...

Gdzie oni są, ci wszyscy?

Minęli, jak minęły ich lata, minęli jak gdyby nie byli nigdy... A może nie byli nigdy?

Odwiedzał dawniej w wielkich miastach cmentarze, chodził wśród mogił, przebiegał z roztargnieniem napisy grobowców, ale kamienna ciżba pomników, miasto umarłych nie były dla niego wówczas żadnem memento. Wiedział przecież, że człowiek jest śmiertelny, że ludzie umierają... I podziwiał marmury pięknych rzeźb, misterne koronki żelaznych balustrad, starannie pielęgnowane klomby kwiatów, podobały mu się ład i pieczołowitość.

Miał dobre złudzenie i niewyrozumowaną a niezbitą pewność, że jego, Pawła Naborowskiego, nie jest udziałem tak zgasnąć; że tamci — co innego, a on — co innego, że ludzie, których imiona odczytywał, nie byli rzeczywistymi, takimiż samymi, jak on ludźmi... Teraz pojmował, że każde z wyrytych na grobowcu istnień było życiem zupełnie takiem, jak jego, życiem, złożonem z dni, z miesięcy, z lat, z dążeń, z zamiarów, z trudów, życiem jedynem i najdroższem dla tego, który je posiadał... I rozwiały się, jak gdyby nie były nigdy! I miną jego własne dnie, minie życie, skończy się wszystko!... przyjdą nowi ludzie, nowe lata, mogiły, tak samo słońce i noc, sen, gazety, pociągi, walki...

Więc poco ten krótki moment istnienia, ten błysk chwilowy? jakaż może być myśl życia?

— Szczęście — odpowiadał sobie — chyba szczęście... W człowieku mieszka pragnienie szczęścia, ludzie kochają życie, to dowód, że żyjemy dla szczęścia, że życie jest szczęściem...

Zapadł w zadumę...

* * *

Urywamy tu cytat z powieści p. Zdziechowskiego, a znamienny ten ustęp niezawodnie usprawiedliwi nas wobec naszych czytelników z tego, cośmy powiedzieli o powieści na początku naszej recenzyi, zwłaszcza gdy sobie wyobrazimy, że takie ponure refleksye ciągną się stale z małemi przerwami przez dwutomową powieść i że albo ktoś rozmyśla tak nad życiem, albo znowu dwie lub trzy osoby rozmawiają z sobą i takie o życiu wypowiadają zdanie, i że ten posępny koloryt rozlany jest na całej powieści. Teraz także zrozumieją czytelnicy, dlaczego w końcu powieść nuży i dlaczego czytelnik ma żal do autora za ten pessymizm, który w nim zrodził się zapewne pod wpływem tych nieszczęśliwych warunków, w jakich dotąd zostawała Litwa.

W każdym razie z wielkiem upragnieniem oczekujemy następnej powieści p. Zdziechowskiego, a po tej pierwszej zapisujemy go już w poczet bardzo wybitnych pisarzy.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Brzostka na posadę lekarza miejskiego z płacą roczną 1.000 koron. Podania do 1 czerwca. — Wydział powiatowy w Sanoku na posadę sekretarza Rady powiatowej. Roczna płaca 3.600 K., dodatek aktywalny 400 K. Podania do 1 czerwca.

Sprawa reformy wyborczej. Z Gorlic donoszą, że na ostatniem posiedzeniu tamecznej Rady miejskiej, jeden z radnych, mianowicie dr. Leon Zalewski, dyrektor miejscowego szpitala, postawił wniosek nagły, aby rada miejska oświadczyła się za reformą wyborczą do Sejmu krajowego w kierunku ośmioprzymiotnikowego prawa głosowania. Wniosek żądał ze względów narodowych i społecznych utworzenia jak największej liczby okręgów miejskich, aby żywiołowi inteligentnemu, mieszczaństwu i robotnikom zapewnić odpowiednią reprezentacyę w Sejmie, stosownie do znaczenia miast w społeczeństwie.

W dyskusyi zabrali głos dwaj lekarze dr. Kolm i dr. Przemycki, dodając do powyższego wniosku poprawki, mianowicie, aby uchwalić się mająca rezolucya objęła także reformę ordynacyi wyborczej do rad gminnych i powiatowych, oraz by uchwalić także rezolucyę za ośmioprzymiotnikowem prawem wyborczem do parlamentu.

Rada miejska uchwaliła jednogłośnie i wnioski powyższe i ich nagłość.

Z Kałusza donoszą nam, że „Towarzystwo Szkoły ludowej" urządza w sobotę, tj. 5 maja br. przedstawienie amatorskie na dochód czytelń włościańskich. Na program składają się dwie jednoaktówki, mianowicie p. Zyg. Przybylskiego „Kantówka otwarta" i p. Jana Łady „Jak liście z drzew strącone".

Odczyt na rzecz skazańców gliwickich odbędzie się w sobotę 5 maja b. r. o godz. 7-mej wieczorem w sali Instytutu fizycznego, ul. Długosza l. 8. prof. dr. Nitmana na temat „Z geografii przyrody Śląska". Bilety są do nabycia: w księgarniach pp. Gubrynowicza i Schmidta i Altenberga, a w dzień odczytu o 6-tej wieczorem przy wstępie.

Znieważenie austro-węgierskiego konsula. Z Warszawy donoszą, że do przechodzącego ulicą Marszałkowską p. Ugrona, generalnego austro-węgierskiego konsula, przystąpił jakiś kozak i znieważył go czynnie, bijąc go pięścią i kolbą. Gdy oficera kozaków, pełniącego w tem miejscu służbę, przechodnie zwrócili uwagę, że napadnięty jest konsulem austro-węgierskim, oficer odpowiedział, że to go nic nie obchodzi. Ugron jeszcze tego dnia osobiście zażalił się u generał-gubernatora Skałłona.

Zjazd polskich górników, oraz wystawa górnicza odbędzie się w Krakowie w roku bieżącym, w dniach od 4—7 października. Zgłoszenia uczestnictwa w wystawie należy nadsyłać do 31 maja, zaś uczestnictwa w zjeździe do 15 września, na ręce p. Adama Łukaszewskiego, inżyniera w Borysławiu.

O p. Kazimierzu Kamińskim, występującym obecnie w teatrze polskim w Petersburgu, wyraża się bardzo pochlebnie prasa rosyjska. Krytyk *Now. Wrem.* J. Bielajew skreślił bardzo udatną sylwetkę naszego artysty. „...Jestto człowiek słusznego wzrostu, szczupły, o obliczu żywem, wyrazistem, o oku jasnem, smutnem. Nie trudno w nim poznać Słowianina i domyśleć się Polaka. Są takie oblicza, z których siła nerwów usunęła wszystko zbędne, ściągnęła, wygładziła je, a pozostawiła tylko mięśnie i cienką delikatną skórę. Taką jest twarz Kamińskiego; ona umie zarówno dobrze śmiać się, jak i płakać — to wieczny „Pierrot, qui pleure et Pierrot, qui rit". Zdaniem krytyka, Kamiński w grze swojej przypomina Coquelina starszego. Bielajew podkreśla jego wybitny talent i bogactwo repertuaru. „On gra i surowego Skandynawca Ibsena i któregobądź lekkomyślnego „mosie" Bissona".

Szczegółowej krytyce poddane są role Kamińskiego w „Bogatym wujaszku" i „Panu dyrektorze". Bielajew zachwyca się niezrównaną charakterystyką artysty, świetną stylizacyą, realizmem. Zwraca też uwagę na wykwintność w formach i wrodzone maniery światowca. Nawiązując do tego, pisze p. Bielajew z humorem: „proszę mi wybaczyć łaskawie — ale nasi (petersburscy) głęboko myślący artyści dotąd nie nauczyli się nosić... pantalonów". W ogólności gra Kamińskiego zdradza, którego on jest synem narodu. Dalej czytamy tam: „To wielki artysta-komik, którego talent uwydatnia się w różnorodności repertuaru". Wogóle krytycy rosyjscy obsypują p. Kamińskiego wielkiemi pochwałami.

Wykształcenie polityczne „towarzyszy". W czasie przemówienia jednego z przywódzców socyalistycznych do zgromadzonych na placu w dniu 1 maja robotników, zdarzył się bardzo zabawny wypadek. Oto kiedy mówca z żalem podawał do wiadomości słuchaczy, iż baron Gautsch ustąpił, ze wszystkich stron placu zahuczało gromkie, pełne oburzenia: *„Precz z Gautschem! Precz z nim!!!"* Przewodniczący musiał długo tłómaczyć, że „Precz z Gautschem" wołało się w przeszłym roku, teraz zaś trzeba wydać głos ubolewania nad dymisyą. Nie wiemy jednak czy zdołał trafić do przekonania „uświadomionych" towarzyszy.

Tow. właścicieli realności odbyło onegdaj doroczne zgromadzenie pod przewodnictwem swego prezesa p. Józefa Neumana. Przedłożone sprawozdanie z czynności wydziału omawia wyniki akcyi Towarzystwa w sprawie reformy podatków domowych, której projekt, wypracowany przez osobny departament ministerstwa, przedłożony ma być Radzie państwa, wspomina następnie sprawozdanie o stosunkach Towarzystwa do władz rządowych, krajowych i gminnych i wystosowaniu do ministerstwa skarbu memoryału o zmianie przepisów o opłatach i kosztach egzekucyi za zaległe podatki i należytości skarbowe, oraz o wniesieniu do tego samego ministerstwa żądania podwyższenia potrącalnych przy wymiarze podatku domowo-czynszowego kosztów amortyzacyi i utrzymania domu w dobrym stanie z 15 na 30 prc., a dalej o wniesieniu protestu do namiestnictwa w sprawie regulaminu dozorców domów, wydanego przez Radę miejską itd. Nad sprawozdaniem powyższem wywiązała się dyskusya. W rezultacie przyjęto sprawozdanie do wiadomości i uchwalono przystąpić do Związku austryackich towarzystw realnościowych. Następnie p. Jakób Lewicki przedstawił sprawozdanie kasowe, zamknięte cyfrą 8270·56 K. w dochodach i rozchodach. Z kolei przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali: p. Józef Neumam prezesem, p. W. Włodzimirski zastępcą, dr. K. Krygowski sekretarzem, a p. J. Lewicki skarbnikiem.

Ojciec św. o ruchu kobiecym. Współpracowniczka *N. W. Tagblattu*, panna Kamila Theimer, była w tych dniach na audyencyi u Ojca św., aby zasięgnąć Jego zdania w kilku sprawach, odnoszących się do ruchu kobiecego. Ze sprawozdania, pomieszczonego na szpaltach wspomnianego pisma, wyjmujemy kilka szczegółów z przebiegu audyencyi.

Ojciec św. — opowiada p Theimer — rozpoczął rozmowę, nawiązując do mojego zawodu.

— Jesteś pani zatem literatką... potęga pióra jest w dzisiejszych czasach bardzo wielka. — Po krótkiej zaś chwili dodał: — Ale wielką jest także odpowiedzialność tych, którzy niem kierują.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, oświadczyłam, że wiele wiernych katoliczek zapytuje się, podobnie jak ja, jakie jest stanowisko Ojca św. wobec ruchu kobiecego i czy ten ruch pochwala.

Ojciec św. odpowiedział zaraz na pierwsze pytanie, podkreślając żywym tonem słowa potakująco:

— Ależ oczywiście, oczywiście, nie mam nic przeciwko temu ruchowi, o ile nie stoi w kolizyi z moralnością chrześcijańską. Kościół katolicki dozwala i błogosławi każdy ruch, który ma na celu podnieść intelektualny i społeczny poziom ludzkości. Musimy wszyscy pracować. Ja pracuję również i to nawet bardzo wiele.., dlaczegóżby zatem kobiety nie miały także pracować.

Wielka stanowczość tej odpowiedzi ośmieliła mnie do dalszego pytania, czy Ojciec św. nie sprzeciwia się studyom kobiecym?

— *Ma perchè, perchè?* — odpowiedział Papież. — Dlaczegóżby? — Przeciwnie, powinny się oddawać studyom.

Kiedy zauważyłam, że sama mam siostrę, która studyuje medycynę, Ojciec św. ciągnął dalej z tem samem ożywieniem:

— To dobrze, pochwalam to: kobiety mogą śmiało studyować wszystko, z wyjątkiem oczywiście teologii. To jest moje zapatrywanie: niech się kształcą na adwokatów i lekarzy, a szczególniej w tym ostatnim zawodzie. Kobieta jako lekarka ma wielkie pole przed sobą do działania, lecząc kobiety i dzieci; może zdziałać na tem polu wiele dobrego. A równie wiele, jako nauczycielka. Już teraz jest pierwszym nauczycielem dziecka, a zatem pierwszym nauczycielem ludzkości. Bez wątpienia powinny kobiety wszystkie uczestniczyć w tych dziełach.

Opowiedziałam Ojcu św., że pewna liczba pań w Austryi zamierza założyć szkołę ogrodniczą dla kobiet i dziewcząt z inteligentnego stanu średniego. Ojciec św. nazwał ten zamiar „bardzo roztropnym", podkreślając zwłaszcza, że szkoła taka musi bardzo korzystnie oddziałać już na samo zdrowie fizyczne.

— Jest jedno pole, na którem siły kobiet nie zostały należycie wyzyskane, chociaż mogłyby na niem zdziałać bardzo wiele. Jest to opiekowanie się ubogimi. Do tego zadania należałoby powołać kobietę wszędzie, nawet w publicznych i rządowych instytucyach. Opieka nad ubogimi we wszystkich jej rodzajach jest z natury wybitnie kobiecem zajęciem.

Tylko przeciw *politycznemu* ruchowi kobiecemu wystąpił Papież z całą stanowczością.

— *Elettrice, deputatesse?* (Wyborczynie, deputowane?) *O no!* — i podniósł ręce ze znaczącym gestem. — Kobiety w parlamentach? *No,* tego jeszcze tylko brakowało! Mężczyźni sami wnoszą tam już dosyć niezgody i sprzeczności — a gdyby jeszcze i kobiety tam się znalazły... *No! no! no!* Uznaję tylko *pośredni* wpływ kobiet na politykę. Powinny one wpływać na swych najbliższych, aby przy wyborach oddawali głosy na najgodniejszych, a przedewszystkiem powinny tak wychowywać swych synów, by nabierali świadomości obowiązków obywatelskich. Lecz — bezwarunkowo żadnych kobiet polityków.

Potem zeszła rozmowa na teren polityczny. Przy tej sposobności oświadczył Papież, że w zasadzie jest zwolennikiem powszechnego prawa głosowania, dodał jednak z naciskiem, że w krajach zamieszkanych przez różne narodowości o nierównym stopniu kultury może zaprowadzenie tego prawa wywołać poważne niebezpieczeństwa i dlatego też w tych właśnie krajach może być zaprowadzone tylko ze znacznemi zastrzeżeniami. W dalszym ciągu rozmowy oświadczył Papież, że obok religijnych i czysto kościelnych interesów, szczególnie leżą mu na sercu trzy kwestye: sprawa polepszenia bytu klas pracujących, kwestya pokoju powszechnego i ruch przeciwpojedynkowy.

— Na tych trzech polach — mówił Ojciec św. — mogą kobiety skutecznie współdziałać ku chwale Boga i na pożytek ludzkości!

Przejechanie dziecka. Wczoraj w południe na rogu ul. Alembeków i Szpitalnej, przejechał woźnica Wojciech Jakubiszyn 2½ letniego chłopczyka, syna agenta policyi Lieblicha. Dziecko dostało od matki pomarańczę i wyszło na ulicę bawić się. Po upływie około 10 minut przyniesiono je z ulicy, a wkrótce, mimo natychmiastowej pomocy lekarza, zmarło. Świadkowie zeznali, że Jakubiszyn jechał szybko i mimo nawoływań przechodniów, nie zatrzymał koni. Nawet, gdy przez dziecko przejechały koła wozu, napełnionego rumowiskiem, nie stanął Jakubiszym, lecz zaciąwszy konie, chciał ujść odpowiedzialności. Dopędzono go jednak i odprowadzono do policyi, gdzie go zamknięto w areszcie.

Rozstrzelanie Antoniego Kościuszki. Dnia 15 marca, jak donosi *Dwadcatyj wiek,* rozstrzelano w Czycie Antoniego Kościuszkę. Był on synem oficera; po śmierci ojca oddano go do pskowskiego korpusu kadetów, a następnie do akademii wojskowej w Petersburgu. Odznaczając się wybitnemi zdolnościami, Kościuszko szybko wyróżnił się z licznego grona współkolegów i ukończył korpus kadetów, jako pierwszy uczeń, szkołę wojskową zaś jako drugi. Po ukończeniu nauk został oficerem pułku grenadyerów w Moskwie. Wkrótce jednak wystąpił z wojska i wstąpił jako student do instytutu rolniczego w Puławach. Usunięty stamtąd za rozruchy studenckie, wstąpił w Jekaterynosławiu do szkoły górniczej. Uwięziony w roku 1901 za propagandę wśród robotników, Kościuszko po półtorarocznem więzieniu skazany został na 5 lat do okręgu jakuckiego.

Tam za bunt i opór zbrojny skazany został na 12 lat ciężkich robót, aliści we wrześniu roku 1905 zbiegł z więzienia w Irkucku. Bezrobocie kolejowe nie pozwoliło mu wtedy jechać na zachód do Europy, pojechał więc do Czyty. Wstąpiwszy tam jako technik na kolej pod nazwiskiem Grygorowicza, przyjął bardzo czynny udział w agitacyi wśród wojska i w zakładaniu tajnych spisków wojskowych. Generał Renenkampf kazał uwięzić go, postawiono go przed sądem, osądzono i rozstrzelano razem z kilkoma towarzyszami.

Korespordent *Syb. Obozr.* daje następujący opis egzekucyi: O godzinie 3 m. 30 popołudniu przybył pociąg ze skazańcami. Wyszli oni w towarzystwie popa i ukłonili się publiczności. Towarzyszący im oficer, który miał łzy w oczach, poprosił publiczność, by się rozeszła, na co zgromadzeni odpowiedzieli okrzykiem: „Niech żyje rewolucya!" Skazanych podprowadzono do zawczasu przygotowanych jam i przywiązano do słupów. Kościuszko coś mówił do żołnierzy, ale ponieważ publiczność stała daleko, więc nic nie słyszała. Wreszcie rozległa się komenda; po 2 salwach jeszcze żył Kościuszko. Następnie dopiero skonał.

Stan powietrza. Term. g. 7. rano + 11 R. w poł. + 10 R. Bar. 766. Idzie w górę. Wiatr północny. Deszcz.

Prawdziwe nieszczęście.

— Cóż ten dyrektor Ubezpieczeń od Ognia
Ma nos tak dziwnie na kwintę spuszczony?...
— Ot, dom mu wczoraj spłonął, jak pochodnia,
A był — jak na złość — nieubezpieczony.

Hojny wujaszek.

— Wie wujaszek, miałem dziwny sen: śniło mi się, że mi wujaszek pożyczył ośmdziesiąt guldenów.
— A, to możesz je sobie zatrzymać.

Wśród przyjaciół.

— Podobno się ożeniłeś? Dlaczegoś to uczynił?
— Z miłości, a przytem... ja już tyle głupstw zrobiłem w mojem życiu...
— Racya. To istotnie okoliczność łagodząca.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Kościuszko pod Racławicami". W piątek „Piękna Marsylianka", sztuka Bertona. W sobotę „Panna praczka," operetka Raimana. W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Piękna Marsylianka".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Wiele hałasu o nic," komedya w 5 a. W. Szekspira. W niedzielę „Wiele hałasu o nic".

Głosy publiczności.

Na budowę kościoła św. Stanisława w Lutowiskach złożyli w dalszym ciągu: p. M. Chimiczewski z Paryża 20 franków, życzliwi 17·70 kor., urzędnicy magistratu lwowskiego 18·50 kor., po 18 kor.: Türschmidowie z Nadyb, urzędnicy ako. Banku związk., po 10 kor.: Sielecki z Ustrzyk, O. Jełowicka, A. ks. Lubomirski, X. Dzierzyński z Liska, hr. Wolańska, X. arcyb. Weber, X. Weredyński, X. Szalay, Włodz. hr. Dzieduszycka, Jaegerman, L. Solecki, Zaleski, Bracia Mniejsi, S. Kozłowiecki, Obszar dworski Ruskawieś, Mayerowie z Tarnopola, Stan. Dutkiewicz, Stan. Kresak, S. Couer, X. prałat Lubomęski, Sławikowski, Z. Matkowska, Krasowski, Czarniakowska, Wiśniewscy, X. kan. Świsterski, dr. Löwenstein, Sp. kredytowa budown., ks. Czartoryska z Pełkiń, Schellenberg, Szczepański z Uhnowa, E. hr. Dembińska, Wł. Wiktor z Zarszyna, Stan. Nowosielecki, dyr. Domaszewski, X. kan. Ślósarz, Edw. Brunicey, Stan. Srokowska z Tarnopola, Wł. Łoziński, prof. Kalina, X. dr. Tomaka, L. K. ze Skalatu, Zarząd dóbr ks. Czartoryskich w Sieniawie. Śleżanowska z Sambora 8·68 kor. zebrane, Skałkowscy 6·20 kor., Stupnicki z Dobrzechowa 5·80 zebrane przy święconem. — Komitet wszystkim najserdeczniej dziękuje i prosi bardzo o łaskawe dalsze datki.

Lutowiska dnia 2 maja 1906.

Dr. A. Dulęba. *X. M. Huciński.*

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·50 do 8·70, żyto gotowe od 5·80 do 6·00, owies obroczny gotowy od 7·10 do 7·30, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·70, jęczmień browarniany od 7·20 do 7·70, rzepak od 00·00 do 00·00, groch pastewny od 6·75 do 7·25, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 8·00 do 8·50, bobik od 6·40 do 6·70, koniczyna czerwona od 40·— do 55·—, koniczyna biała od 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka od 75·— do 90·—, tymotka od 22·00 do 26·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 84·75 do 85·00, ekskontyngentowany od 18·50 do 18·75.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienione, jedynie jęczmień i owies znajduje chętnych odbiorców.

Lwowski targ na bydło z dnia 2go maja. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 113 sztuk; b) jałownika 97 sztuk; c) cieląt 149 sztuk; d) nierogacizny sztuk 21. Razem 380 sztuk. Woły tuczone płacono 68—82, buhaje od 64—82 koron, krowy od 61 do 72 K., jałownika 59—66 K., cielęta od 70—86 K., nierogaciznę od 000—104 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kolonia. *Koeln. Volkszeitung* donosi, że biskup poznański Likowski z ramienia ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego nakazał wszystkim xiężom swej dyecezyi, aby jak najśpieszniej wystąpili ze „Straży"; w przyszłości też nie wolno im do tego związku należeć.

Berlin. Parlament niemiecki obradował wczoraj w drugiem czytaniu nad wnioskiem centrum w sprawie swobody przekonań religijnych, spowodowanym istniejącemi jeszcze w poszczególnych państwach związkowych ograniczeniami. § 1 (wraz ze zmianą, proponowaną przez wolnomyślną partyę ludową) zapewnia wszystkim w państwie zupełną swobodę wyznaniową i korzystanie w całej pełni z praw obywatelskich niezależnie od wyznawanej religii. § 2 z poprawką socyalistów zawiera postanowienie, zabraniające zmuszania dzieci wbrew woli rodziców do udziału w nauce religii lub w nabożeństwie.

Belgrad. W skupszczynie odczytano królewski ukaz, zawierający mianowanie nowego gabinetu. Na zapytanie młodo-radykała Stanojewicza oświadczył prezes gabinetu Pasicz, że ułożony z Austryą *modus vivendi* będzie nadal obowiązywał. Nacyonalista Velkowicz zażądał wyjaśnień w sprawie stanowiska rządu wobec stosunku angielsko-serbskiego. Pasicz odpowiedział, że rząd nie poznał jeszcze obecnego stanu tej kwestyi.

W końcu odczytano ukaz, rozwiązujący skupszczynę i ustanawiający nowe wybory na dzień 24 czerwca, a termin zebrania się nowej izby na 8 lipca. Odczytanie ukazu wysłuchali posłowie stojąc, z wyjątkiem młodo-radykałów i socyalistów, którzy nie powstali z miejsc.

Drezno. Onegdaj aresztowano robotnika Maksa Dietricha pod zarzutem szeregu morderstw. Dietrich przyznał się wczoraj, że w latach od 1899 do 1905 popełnił 8 morderstw, z tego 4 w Austryi.

Sztokholm. Wczoraj przed południem w fabryce dynamitu nastąpiły trzy eksplozye, które zniszczyły całą fabrykę. Czterech robotników zginęło.

Metz. Ruch strejkowy zmalał. Robotnicy coraz liczniej powracają do pracy.

Opawa. W fabryce żelaza w Witkowicach ustał wczoraj ruch częściowo w niektórych gałęziach, gdyż, w skutek wydaleń z powodu 1 maja robotnicy nie stawili się do pracy. W dziale budowy mostów i w drugim jeszcze dziale robota stanęła zupełnie. W stalowni i kotłowni praca odbywa się tylko częściowo. Spokoju nie naruszono.

Hongkong. W ubiegłym tygodniu zachorowało 58, a zmarło 52 osób na dżumę.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał szefowi sekcyi w prezydyum Rady ministrów drowi Rudolfowi Sieghardtowi order żelaznej korony II klasy.

Zadar. Biskup grecko-oryentalny w Kotarze (Cattaro) Petranowicz umarł.

Paryż. Wczoraj rano przybył tu król Edward angielski i zamieszkał w ambasadzie angielskiej.

Uj-Banja. Przyszło tu wczoraj do starcia pomiędzy ludnością, a wojskiem. Wojsko, które obrzucano kamieniami, dało ognia. Dwie osoby zabite, trzy ciężko ranne.

Novimarow. Wszyscy zwolennicy stronnictwa narodowego otrzymali listy z pogróżkami, jeżeliby w dniu wyborów głosowali na narodowego kandydata. Wobec tego prawdopodobne jest, że nikt z nich do urny wyborczej nie stanie.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Miasto obchodzi dziś uroczyście rocznicę Konstytucyi 3 maja. Rano „Harmonia" odegrała pobudkę. Miasto ustrojone chorągwiami, z ratusza powiewa chorągiew o barwach miasta. Tow. Szkoły ludowej rozmieściło puszki na dar narodowy i rozstawiło stoliki, przy których panie zbierają składki. Tysiące młodzieży i publiczności śpieszy do kościoła Maryackiego z kokardkami o barwach narodowych. Z wieży Maryackiej trębacze grają hejnał. W przepełnionym kościele, otoczonym tłumami, które się wewnątrz pomieścić nie mogły, X. kanonik Krupiński odprawił sumę; śpiewał chór uczniów gimnazyum im. Sobieskiego. Kazanie wygłosił X. Bandurski. Po nabożeństwie podążył bardzo liczny pochód na Wawel, gdzie złożono wieniec na sarkofagu Kościuszki.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś byłego prezydenta ministrów bar. Gautscha przed powszechnemi audyencyami na posłuchaniu i przy tej sposobności wręczył mu swój portret z własnoręcznym podpisem w drogocennej ramce.

Berlin. Delegaci związku niemieckich przemysłowców metalowych z wszystkich części Niemiec obradowali wczoraj do późnej nocy na tajnem posiedzeniu nad sprawą wydalenia z fabryk zatrudnionych w nich robotników w liczbie 300.000 z powodu strejku u kilku z tych przemysłowców. Uchwały dotychczas nie ogłoszono.

Budapeszt. Wszystkie dzienniki zajmują się przesileniem ministeryalnem w Austryi.

Pester Lloyd wskazuje na konieczność reformy wyborczej w Austryi i sądzi, że prawdziwie parlamentarne rządy będą w Austryi możliwe dopiero po przeprowadzeniu tej reformy.

Neues Pester Journal chwali ks. Hohenlohego jako człowieka nadzwyczaj wolnomyślnego i wyraża przekonanie, że nie popełni on błędów swego poprzednika, lecz przedsięweźmie parlamentaryzacyę gabinetu dopiero jeśli mu się uda zapewnić sobie większość parlamentarną. Reforma wyborcza w Austryi będzie bez wątpienia przeprowadzona.

Pesti Naplo pisze, że rozwiązanie przesilenia jest tylko zmianą osób, a nie zmianą programu. Znaczenie przesilenia tkwi w tem, że zniknęła część przeszkód, na jakie natrafił rząd w dążeniu do reformy wyborczej.

Dziennik socyalistyczny *Nepszava* pisze, że robotnicy w Austryi mogą z otuchą patrzeć w przyszłość, albowiem jest rzeczą pewną, że w miejscu decydującem istnieje postanowienie przeprowadzenia reformy wyborczej.

Tryest. Ks. Hohenlohe pożegnał się dziś z urzędnikami w Tryeście. Dziś wieczorem wraz z żoną wyjedzie do Wiednia.

Wilno. Posłem do dumy państwowej wybrany kaznodzieja żydowski Lewin.

Warszawa. Sekretarza II wydziału karnego sądu okręgowego warszawskiego Stanisława Milka mianowano sędzią śledczym w pow. Kutno. Jest to pierwsza od lat 20 nominacya Polaka na sędziego śledczego w obrębie Królestwa polskiego.

Petersburg. Amnestya już gotowa i będzie ogłoszona w dniu otwarcia Dumy. Tyczy się ona wszystkich osób aresztowanych lub osądzonych przez administracyę, wszystkich redaktorów i współpracowników pism, oraz wszystkich osób zasądzonych za ciężkie nawet przestępstwa polityczne przed wydaniem manifestu z dnia 30 października; natomiast małą tylko ulgę przyniesie osobom, osądzonym za przestępstwa, popełnione po wydaniu owego manifestu.

Petersburg. Goremykin ma stanąć na czele nowego gabinetu, tekę spraw wewnętrznych ma objąć dotychczasowy gubernator w Saratowie Stołypin, a ministrem sprawiedliwości zostać ma obecny szef departamentu prof. Szczegłobitow. Istnieje też zamiar powołania do ministeryum kilku członków partyi „kadetów". Fakt ten — pisze *Riecz* (organ „kadetów") — jest dowodem, jak źle poinformowane są koła decydujące o sytuacyi, skoro przypuszczają, że „kadeci" zechcą pracować w gabinecie razem z Goremykinem i Stołypinem.

Petersburg. Kilka pism tutejszych potwierdza, że Durnowo podał się do dymisyi. Urzędowo dotychczas tego nie ogłoszono.

Petersburg. Jako prawdopodobnego następcę Wittego wymieniają Kokowcewa, jeżeli sfery dworskie nie wysuną swego kandydata. Odmówili przyjęcia tego urzędu Goremykin, Durnowo i Akimow. Jako możliwego kandydata wymieniają też Murawiewa.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych Durnowo podał się do dymisyi.

Berlin. 50.000 robotników wydalono z fabryk z powodu, iż świętowali 1 maja. Są to przeważnie robotnicy przemysłu metalowego, drzewnego i budowlanego.

St. Etienne. Manifestanci wymusili zamknięcie warsztatów. Liczba strejkujących wynosi 10 000.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 maja. W. Morawski z Olszy. M. Morawski z Kujdaniec. Dyr. H. Hahn z Wygody. Ks. W. Fartuch z Dłużniowa. P. P. S. Zwoiscy z Bryniec. P. P. W. Połańscy z Rudnik. Dr. R. Wilson z Kopyczyniec. S. Drobniewicz z Krakowa. Cz. Muszyński z Berlina. Dr. R. Witoszyński z Liska. J. Zyliss z Król. pol. K. Grabowski Mielca. P. Ferrari z Neapolu. A. Madeyska i L. Michałowski z Krakowa. PP. W. Skibniewscy z Rosyi. M. Berlstein z Delatyna. J. Kobliha z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 3 maja. A. Krajewski z Ochladowa. L. Dobosz yński z Drohowyża. J. Pogorski z Dublan. M. Leiner z Sambora. J. Łysiak z Tarnopola. E. Filaus z Poli. F. Krasiński z Kołomyi. H. Keith i M. Stopper z Wiednia. M. Willport z Tryestu. R. Perger, J. Pollens i B. Jokl z Wiednia. N. Mindes z Drohobycza. D. Lewinger z Wiednia. Z. Frankowski z Borysławia. O. Butter z Monschyum. F. Terkel z Czerniowiec. A. Langer z Wiednia. W. Moskalski z Rabki. W. Biliński z Borysławia. L. Gawroński z Drohobycza.

Wiedeń 3 maja. (Giełda towarowa). Cukier 19·45—19·55, 20·20—20·30. — Spirytus 38·00—38·20 (silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 3 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·07 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·80.

Frankfurt 3 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·75. — Laura 000·00.

Budapeszt 3 maja. (Giełda zbożowa). (Kurza w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 16·14—16·16, na październik 16·48—16·50; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·52—13·54; owies na maj 16·40—16·44, na październik 12·96—12·98; kukurudza na maj 1906 r. 13·52—13·54, na lipiec 13·70—13·72 — Rzepak na sierpień 27·90—28·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupa: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 3 maja.

Marki 117.25, renta majowa 99.95 węgierska renta koronowa 95·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 594·00, węg. zakł. kred. 820.00, anglobanku 318.50, union banku 558 50, bankvereinu 565.50, länderbanku 439 00, kolei państw. 683·25, lombardy 125·25, akcye kolei Elbethal 452 00, fabryki broni 597 00, tytoniowe 000·00, alpiny 574·50, Rima Muranyi 588·25, prag. Tow. żel. 2775·00, losy tureckie 153·25, ruble 258 00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 30 . Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102 00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98 90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 90 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100 20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10[illegible] do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 [illegible] po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5 50, 8 45, 5.25, 8 30*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**. 7.00, 11·25 5 25 10 12*.

Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50

Z Jaworowa: 8.18, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·28, 11·50, 10·50*

Z Tuchli 3 55

Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35, 6.35* 11.05*.

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*;

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7.25*.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 8 30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2 30, 6.25*,

Do Bełzca 10.45

Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9 10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5 30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.

Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.

Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.

Z Lubienia: (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud., Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.

Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) [illegible] przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 6.14 popoł.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)

Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Zupełnie sparaliżowany, nieprawdaż?

— Być może... lecz drugi atak zapewne nie przyjdzie... lub, jeśli przyjdzie, to nie tak silny... Możesz jeszcze i po nim wrócić do zdrowia...

Audouin przeszedł się parę razy po pokoju z rękami, założonemi za plecy; nagle, stając przedemną:

— Słuchaj, doktorze — rzekł z energią — jesteśmy starymi przyjaciółmi i mam prawo liczyć na ciebie... Rozmawialiśmy już nieraz o tym ataku, którego się zawsze spodziewałem, lecz rozmawialiśmy nawpół seryo, jak o niebezpieczeństwie, które może się nie zdarzyć. Teraz rzecz inna... Chodzi już nie o możliwość, lecz o pewność, przejmującą mnie strachem i grozą... Bo, przyznać ci to muszę, od pewnego czasu życie moje jest nieustanną męczernią i wolę stokroć najgorszą nawet świadomość od niepokoju, który ściga mnie dniem i nocą... Otóż, musisz mi dać słowo uczciwego człowieka, a wiem co ono znaczy, że gdyby się ten atak ponowił, gdybym został sparaliżowany, niezdolny do dawania sobie rady w życiu, gdyby zwłaszcza moje władze umysłowe zostały nadwerężone... uczynisz to, coś mi tak często obiecywał: zabijesz mnie.

...Dziś, gdy sobie przypominam tę rozmowę, widzę jasno, jak powinienem był postąpić: należało obiecać mu, czego pragnął, uspokoić go i nie uważać się za związanego obietnicą.

Lekarz ma prawo tak postąpić: znając wpływ, jaki zdrowie ducha wywiera na ciało, powinien przedewszystkiem utrzymywać je w stanie równowagi.

Tak się na to zapatruję dzisiaj, lecz w owej chwili nie widziałem rzeczy tak jasno.

Wprawdzie w naszych kawalerskich pogawędkach, a i w późniejszych rozmowach, gdy Audouin zapytywał mnie o przepisy hygieniczne, do których się nie stosował, obiecywałem, iż go ustrzegę od fotelu na kółkach, lecz w owym czasie rozprawialiśmy o tem, jak o rzeczy przypuszczalnej, odległej, dlatego może wydawało mi się to łatwem do spełnienia i prostem, i uważałem to niemal za usługę, którą lekarz, pozbawiony przesądów, nie powinien odmawiać przyjacielowi.

A zdawało mi się tak dlatego, że w owym czasie śmierć Audouina byłaby dla mnie zmartwieniem prawdziwem, żałobą. Nie wahałbym się jednak przed ofiarą, a to tem mniej, im byłaby mi trudniejszą do spełnienia, im bardziej miałbym opłakiwać śmierć tego, któregobym wtrącił do grobu.

Lecz obecnie... z mojego braterskiego uczucia dla Audouina pozostały zaledwie słabe szczątki, widząc go cierpiącym miałbym dla niego nie więcej współczucia, niż dla każdego innego pacyenta, choć zajmowałbym się nim może jeszcze gorliwiej, niż innym chorym.

W chwili owej, gdy miałem powziąć stanowcze zobowiązanie, wniknąłem w głąb mego serca, w owe ciemne czeluście, z których wyłaniają się niekiedy, zanim wola zdoła je poskromić, najtajniejsze nasze myśli, te, których przed samymi sobą wyjawić nie śmiemy, które odtrącamy z oburzeniem, a które jednak czyhają na chwilę słabości, aby poddać nam straszne pokusy; otóż badając się, jak sędzia surowy, pragnący do głębi prawdy przeniknąć, widziałem: że pragnę śmierci Audouina.

Nie mogłem się zdecydować na odpowiedź.

Oczy Audouina spoczywały na mnie; pragnąłem uniknąć ich wzroku, lecz przez spuszczone powieki palił mnie, wżerał się w serce.

Ponieważ zachowywałem milczenie, on zabrał głos pierwszy.

— Widzę, że się wahasz — rzekł — a to wahanie dowodzi tylko, jak dalece przeczucia moje są słuszne... Doznajesz zapewne skrupułów, nie możesz się wyzwolić z fałszywie pojętego uczucia ludzkości, które nakazuje wam przedłużać życie, czyli właściwie agonię potworów. Oświadczam ci zatem, że jeśli nie zobowiążesz się uroczyście do tego, o co cię proszę, dziś jeszcze za powrotem do domu, zgładzę się ze świata... Bo mówiłem ci to nieraz i powtarzam po raz ostatni: nie chcę fotelu na kółkach, nie chcę być przez miesiące, bal lata całe, wyrzutkiem społeczeństwa. Sama myśl o tem jest mi wstrętną, obrzydłą... Wolę stokroć śmierć w pełni sił, dopóki jeszcze mam dość energii, aby pociągnąć za cyngiel od rewolweru... Rozważ teraz, co ci w podobnym wypadku nakazuje sumienie i odpowiadaj!...

Przesunąłem ręką po czole, uspokojony pod jednym przynajmniej względem: Audouin nie domyślał się występnych moić uczuć.

— Nie dręcz mnie tak okrutnie — szepnąłem.

I chcąc zyskać na czasie, dodałem:

— Miej-że we mnie ufność... Nie żądaj obietnicy bezwzględnej, przeciwko której w danej chwili mogłoby się oburzyć moje sumienie lekarskie i ludzkie... Pozwól mi powziąć decyzyę wtedy dopiero, gdy nadejdzie czas działania, jeśli wogóle nadejdzie...

Lecz on się upierał.

— Nie — mówił — to mi nie wystarcza — z twojego obecnego wahania miarkuję, jakbyś postąpił: sumienie nakazywałoby ci czekać; a ja tymczasem...

Nie dokończył; stawał mu snać przed oczyma obraz powolnej agonii, kalectwa, niewoli ciała i ducha.

Odczuwałem te jego myśli.

— Przysięgam ci — rzekłem, przejęty nagłą litością — przysięgam ci, gdybym wiedział, że masz niebawem umrzeć i że się bardzo męczysz...

Przerwał mi zniecierpliwiony:

— Oh! to nie dosyć!... Wierzę, że skróciłbyś mi życie o godzin parę, słysząc moje jęki i wiedząc, że nie ma już nadziei ocalenia... lecz każdy z twoich kolegów, najtępszy nawet, uczyniłby to samo... Mnie nie o to chodzi... Żądam, abyś mi wyświadczył nie lekarską, lecz przyjacielską usługę... chcę, abyś mi oszczędził nędznego żywota, abyś mnie ustrzegł od wstydu i upokorzenia, jakiem jest wzbudzać obrzydzenie i litość, choćbym nawet tego wstydu, ani upokorzenia nie czuł... Chcę, abyś usunął z pod moich nóg ten grunt neutralny, pomiędzy życiem a śmiercią, chcę, abyś mi oszczędził stanu gorszego daleko od śmierci samej, którego się tak obawiam, że sypiać nie mogę... No, dalej-że, obiecaj mi to, o co cię błagam, wróć mi spokój...

Rozumiałem go doskonale. Na jego miejscu doznawałbym takich samych obaw, tak samo prosiłbym przyjaciela o wyświadczenie mi przysługi podobnej.

— Och! i czemuż śmierć jego była mi niezbędnie do szczęścia potrzebną?

— Nie mogę! — odparłem stanowczo. — Nie nalegaj, toby się na nic nie zdało... Postanowienie moje jest niezłomne...

Lecz on nie dawał jeszcze za wygraną.

— Nie możesz! — podchwycił. — Zastanów się nad tem, co ci mówiłem... Drugi atak może się wcale nie zdarzyć, wszak sam to twierdzisz... W takim razie nie potrzebowałbyś dotrzymywać obietnicy... Zresztą zachowam wszelkie ostrożności, zastosuję się do twoich przepisów... A weź i to na uwagę, że gdybyś d... czczego przesądu, upierał się przy odmowie, będziesz i tak miał życie moje na sumieniu... Bo ci raz jeszcze powtarzam i przysięgam: zabiję się. Czyż nie lepiej więc, abyś ocalił mi życie obietnicą, niżbyś mnie zabił odmową...

Oburzył mnie naiwny egoizm, przebijający z tego dowodzenia.

— Chcesz — rzekłem — moje barki obciążać decyzyą, którą powziąłeś z własnej woli i... daruj mi to słowo, przez tchórzostwo i obawę urojonego niebezpieczeństwa... Byłbym odpowiedzialny za ciebie, gdybyś był chorym, powierzonym mej pieczy... lecz w stanie, w jakim się obecnie znajdujesz, sam odpowiadasz za twe postępki: ja ci mówię, co mam obowiązek ci powiedzieć, ty zrobisz, jak zechcesz, i żadna za to odpowiedzialność nie spadnie na mnie.

— Czy jesteś tego pewnym?

...Dziś przekonany jestem, że Audouin słowom tym nadawał znaczenie ogólne jedynie. Chciał zapewne powiedzieć:

„Czyś pewny, że twoja odpowiedzialność nie sięga dalej; że skoro życie moje zależy od twojej odpowiedzi, wolno ci jest udzielać jej tak swobodnie, jak gdybym cię prosił o zwykłą lekarską poradę?“

Lecz, znajdując się w strasznej rozterce ducha, słowom tym nadałem inne, donioślejsze daleko znaczenie.

Proste jego pytanie obudziło w sumieniu mojem przeraźliwe echo.

W chwili tej zrozumiałem, że jakkolwiekbym postąpił, czy to uczynił mu obietnicę, lub też prośby jego nie uwzględnił, byłbym zawsze winien jego śmierci.

Jedyną moją szansą było, iż za powrotem do domu Audouin nie odbierze sobie życia, jak groził; lecz wierzyłem w szczerość tego postanowienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza